



Więcej ryb dla kraju



Trudna jest praca na morzu. Sieć trzeba ręcznie wyciągać, a nierzadko zdarzy się, że lost w niej nawet kilka ton ryby.

Na zdjęciu: szypel „Ust-23” Wacław Gruszczyński z członkami załogi Józefem Pietrusiakiem i Walentym Kostorem w czasie wyciągania sieci na pokład.



Między jednym, a drugim holem po skończonej pracy można chwilę odpocząć na pokładzie.

U wejścia do pawilonu rybołówstwa, zorganizowanej w Sopocie wystawy z okazji „Dni Morza”, umieszczona jest plastyczna mapa Polski. Obok słaskich gigantów metalurgicznych i innych obiektów przemysłowych, są także zaznaczone trzy porty koszalińskiego wybrzeża. Symbolami ich są miniaturowe kutry rybackie. Drobne to i niepozorne w porównaniu z potęgą gospodarczą całego kraju, ale czy tak jest w rzeczywistości? Czy można produkcję portów koszalińskiego wybrzeża uważać za niewiele znaczącą w gospodarce ogólnopaństwowej?

Byłby to wypaczony obraz istniejącej rzeczywistości i zaprzeczenie oczywistym faktom. Wspomniana już wystawa ukazuje nam cyfry, które niejednego wprost zaskoczą. Bo okazuje się, że tylko te trzy porty rybackie w 1955 roku dadzą krajowi więcej ryb niż cała „wielkomocarstwowa” flota Polski kapitalistycznej w 1938 roku. W roku 1938 złowiliśmy 13,5 tysiąca ton ryb, mając lury i trawery. W 1955 roku złowimy więcej samymi tylko 17-metrowymi kutrami łowiącymi na Bałtyku.

A więc nie takie małe i niewiele znaczące są porty koszalińskiego wybrzeża. Mamy czym pochwalić się przed całym narodem. Nie zmarnowaliśmy minionych 10 lat. Trudem rak koszalińskich rybaków i pracowników łądu powstało poważne źródło zaopatrzenia rynku i przemysłu przetwórczego w ryby. To są nasze niezaprzeczalne osiągnięcia, z tego jesteśmy dumni. Podobnie jak z tego, że po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej w ciągu krótkich dziesięciu lat pracy na morzu, stworzyliśmy potężną flotę rybołówstwa morskiego.

Jeśli przyjmiemy za 100 ilość taboru pływającego dalekomorskiego i kutrowego w 1938 roku, to w roku 1954 wzrosł tabor kutrowy do 307 proc., a dalekomorskiego 333 proc. W dalszym ciągu i w zwiększonym jeszcze tempie stocznice przekazują do eksploatacji nowe jednostki i pod koniec br. różnice te będą jeszcze większe. Z odłowionej masy ryb w 1938 roku na jednego mieszkańca przypadało 0,36 kg ryb. W 1954 roku wskaźnik ten wynosił 3,2 kg. Jak z tego wynika, różnica jest ogromna. Jest w tym duży udział naszych rybaków.

W ubiegłym roku za wyjątkiem darskiego „Kutra”, któremu zabrakło do wykonania planu rocznego niecałe 6 proc., pozostałe bazy plany swoje wysoko przekroczyły. Także w tym roku, mimo licznych trudności, realizacja planów połowowych przebiega pomyślnie. Np. kolobrzecka „Barka” do 15 czerwca wykonała już ponad 75 proc. rocznych zadań. Daje to możliwości poważnego przekroczenia planu rocznego.

Jednakże te fakty nie mogą przesłaniać nam całego szeregu niedociągnięć występujących w pracy baz rybackich środkowego wybrzeża. Mamy zbyt wiele zaniechań w realizacji dyrektyw partii i rządu, by upajać się sukcesami. Na ile produkcyjnej „Barki” poważnie w tyle pozostaje znów w tym roku „Kuter”. W dalszym ciągu łowimy zbyt drogo.

Kierownictwa naszych baz popadły w zbytnią szablonowość, a nierzadko cechuje je brak operatywności. Bo np. załoga „Barki” wcale i przed nikim nie ukrywa, że swoje doskonałe wyniki zawdzięcza metodzie połowów w tuce. Rozpoczęła łowić tą metodą jeszcze w ub. roku i już wtedy było wiadomo, że daje ona o wiele lepsze efekty. Jednakże do tej pory, mimo że upłynęło już

(Dokończenie na 2 str.)

Korzystając z dobrej pogody szybciej przeprowadzać sianokosy

Piękna pogoda ostatnich dni pozwala na poważne przyspieszenie sianokosów. Trzeba to w pełni wykorzystywać dla sprawnego sprzętu siana pamiętając, że każdy dzień grozi stratami. Tymczasem tempo prac przy sianokosach nie jest należyte. Np. w pow. słupskim w spółdzielniach produkcyjnych: Wolnica, Łabin i Cynowo skoszone obszary nie przekraczają 5 ha, a spółdzielcy z Grabna skosili zaledwie 2 ha łąki.

Gromadzka Rada Narodowa w Objeździe nie przydzieliła jeszcze łąk znajdujących się w jej dyspozycji indywidualnym rolnikom.

W pow. Szczecinek na 16 zespołów PGR tylko 3 rozpoczęły sianokosy. Dyrektorzy zespołów tłumaczą się słabym wzrostem trawy, nie pamiętając, że opóźnienie koszenia powoduje obniżenie wartości paszowej siana.

Najwyższy czas, by przystąpić do sianokosów!

W powiecie szczecińskim wykryto ognisko stonki ziemniaczanej

Podczas pierwszej ogólnej lustracji pól ziemniaczanych na terenie powiatu Szczecinek, w której wzięło udział ponad 4 tys. osób — wykryto we wsi Wojsławice, GRN Krosino ognisko stonki.

W lustracji brali udział instruktorzy służby rolnej z Prez. PRN i Zjednoczenia PGR w Szczecinku. Najlepiej zorganizowano lustrację w gromadach: Wierzchowice i Je-

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Sobota 25 i niedziela 26 czerwca 1955 roku

Rok IV, Nr 150 (851)

Serdecznie witany przez ludność Premier Nehru zwiedził Warszawę

Przyjęcie w Urzędzie Rady Ministrów — p. Indira Gandhi gościem Ligi Kobiet

WARSZAWA 23 bm. w godzinach wieczornych Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wydal w salach gmachu Urzędu Rady Ministrów

w Warszawie uroczyste przyjęcie z okazji pobytu w Polsce Premiera i ministra spraw zagranicznych Republiki Indii — Jawaharlala Nehru.

Premier Indii Nehru udał się na przyjęcie otwartym samochodem w towarzystwie Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, witanymi gorąco owacją ludności stolicy, zebranej na trasie przejazdu.

Z polskiej strony na przyjęciu obecni byli: I Sekretarz KC PZPR — Bolesław Bierut. Przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki, sekretarze KC PZPR — Edward Ochab i Franciszek Mazur, pierwsi zastępcy Prezesa Rady Ministrów — Hilary Minc i Zenon Nowak, wiceprezesi Rady Ministrów — Konstanty Rokossowski, Franciszek Jóźwiak-Witold, Tadeusz Gede, Piotr Jaroszewicz, Stefan Jędrzychowski i Stanisław Łopot, zastępca Przewodniczącego Rady Państwa Stefan Ignar, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wiceminister Marian Naskowski, sekretarz Rady Państwa — Marian Rybicki, członkowie Rady Państwa i rządu, generałcia WP, przedstawiciele władz naczelnych organizacji politycznych i społecznych, przedstawiciele świata nauki i kultury oraz prasy krajowej i zagranicznej.

Premier i minister spraw zagranicznych Republiki Indii wzniosł toast następującej treści:

Panie Premierze, Przyjaciele! Dziękuję za przyjęcie w Warszawie, a szczególnie za miłość, okazaną mi przez ludność tego miasta. Jestem bardzo szczęśliwy, stając się z Wami. Wasze miasto jest szczególnym przykładem zni-

szczenia i odbudowy. Cieszę się bardzo, że mogłem je odwiedzić. Od dawna tego pragnąłem.

Niestety, wizyta moja będzie trwała tylko 3 dni. I tak jednak dzięki mojej wizycie tutaj będziemy mogli poznać się lepiej i stosunki między naszymi krajami staną się jeszcze lepsze.

Dzisiaj, gdy pomiędzy narodami istnieje tak wiele napięcia i nieufności, przyjaźń jest dobrą rzeczą. Dlatego jeszcze raz dziękuję serdecznie i pragnę wnieść toast za przyjaźń i stosunki między naszymi dwoma krajami.

Przyjęcie, podczas którego goście gorąco oklaskiwali wstępy Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, ułożyło w niezwykle serdecznej atmosferze.

Podczas przyjęcia Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz i Premier Indii Jawaharlal Nehru wymienili toasty.

Prezes Rady Ministrów Józef

(Dokończenie na 2 str.)

Światowe Zgromadzenie Sił Pokoju

PLENARNE POSIEDZENIE

PRZEMÓWIENIA KUO-MO-ŻO (CHRL) I DR K/SAMBI (INDIE)

OBRADY POSZCZEGÓLNYCH KOMISJI Szczegóły na 2 str.

Na cześć Święta 22 Lipca

- 120 tys. km na Starze bez remontu
- 1020 godzin przy melioracji łąk
- Kolejarze uporządkują tory kolejowe

Z każdym dniem rośnie ilość zakładów pracy Ziemi Koszalińskiej, których załogi wycięto na pracę i dodatkowymi zobowiązaniami czczą zbliżające się

Święto Odrodzenia Polski Ludowej. Na specjalnie organizowanych masówkach i naradach produkcyjnych ludzie pracy zgłaszają swoje zobowiązania zmierzające do przedterminowego wykonania zadań produkcyjnych, obniżki kosztów własnych, usprawnienia procesu produkcji, podniesienia kwalifikacji za wodowych itp.

Wieś koszalińska w Czynie Melioracyjnym

Coraz więcej wsi w naszym województwie przystępuje do społecznego Czynu Melioracyjnego, wykonując w jego ramach szereg prac, mających na celu zagospo-

darowanie i zwiększenie wydajności naszych łąk.

DOBRY PRZYKŁAD CHŁOPÓW Z WARSZKOWA I WARSZKÓWKA

Jedną z poważnych inwestycji rolnych w województwie koszalińskim, prowadzonych na koszt państwa, są roboty melioracyjne w powiecie sławieńskim na tzw. obojczyku Warszówko — Rakówka. Robotnicy Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych ze Sławna, przekopują tu dziesiątki kilometrów odwadniającego i budują inne urządzenia melioracyjne. Dużej pomocy udzielają im chłopcy okolicznych wsi, a szczególnie z Warszówka i Warszówka.

Pierwszą do społecznego Czynu Melioracyjnego stanęli członkowie spółdzielni produkcyjnej i chłopcy

(Dokończenie na 2 str.)

(Dokończenie na 2 str.)

Z jubileuszowej sesji ONZ

SAN FRANCISCO. Dnia 22 bm. na posiedzeniu przedpołudniowym jubileuszowej sesji ONZ, oprócz przewodniczącego delegacji Związku Radzieckiego W. M. Mołotowa zabrali głos przedstawiciele Filipin, Iranu, Kuby, Jemenu, Jugosławii i Gwatemali.

Przewodniczący delegacji jugosłowiańskiej, sekretarz stanu do spraw zagranicznych Kocza Popowicz wezwał wszystkie państwa do prowadzenia polityki pokojowego współistnienia.

„Wszystkie kraje — powiedział Popowicz — powinny ze sobą współpracować, niezaależnie od ich ustroju politycznego i społecznego. Tylko w ten sposób można doprowadzić do osłabienia napięcia międzynarodowego”.

Przy omawianiu problemu rozbrojenia Popowicz powiedział, że „niedawne zbliżenie punktów widzenia w tej sprawie, szczególnie jeżeli po nim nastąpi dalsze zmniejszenie rozbieżności, stanowić będzie wkład do poprawy sytuacji międzynarodowej”.

Minister spraw zagranicznych Szwecji — Unden, omawiając przyczyny napięcia międzynarodowego, poświęcił wiele uwagi problemowi przewrotności należących do ONZ Chińskiej Republice Ludowej.

Wielki parlament narodów świata obraduje nad sprawą utrwalenia pokoju

HELSINKI. — Wczoraj 22 bm. obradowało prezydium Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju, które ustaliło procedurę obrad oraz ich porządek dzienny. Na posiedzeniu wybrano ściślejsze biuro w składzie 33 osób z prof. Joliot-Curie na czele. Z ramienia Polski do biura weszli poseł Ostap Dłuski.

23 bm. o godz. 10 rano rozpoczęło się drugie posiedzenie plenarne, któremu przewodniczył Brazylijczyk Josue de Castro.

De Castro zakomunikował, że utworzono 7 komisji, w których będzie się toczyła

Przemówienie Kuo Mo-żo (ChRL)

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Chin Ludowych, Kuo Mo-żo. W imieniu 600-milionowego narodu chińskiego go złożył on Zgromadzeniu serdeczne życzenia podkreślając, że naród chiński ufa, iż spotkanie w Helsinkach przyczyni się do urzeczywistnienia najsłabszych pragnień ludzkości.

Popierając w pełni tezy

dyskusja nad specjalnymi problemami. Komisje są następujące: 1. Rozbrojenia i sprawy broni atomowej. 2. Bezpieczeństwa. 3. Niezawisłości narodów i pokoju. 4. Spraw gospodarczych i społecznych. 5. Wymiany kulturalnej. 6. Zagadnień młodzieżowych. 7. Działalności sił pokojowych.

Pierwszym mówcą na posiedzeniu plenarnym był duchowny angielski z Kanady — Candy.

Następnie odczytano tekst przemówienia nadesłanego przez panią Rameshwari Nehru (Indie).

Przemówienie Kuo Mo-żo (ChRL)

przemówienia prof. Joliot-Curie, Kuo Mo-żo omawia ze swej strony doniosłość pięciu zasad pokojowego współistnienia.

„Jesteśmy przekonani — stwierdza mówca — że nasze zasady pokojowego współistnienia odpowiadają wszystkim ludziom dobrej woli na całym świecie. Ich uznanie przez wszystkie narody mogłoby usunąć możliwość nowej wojny”.

W dalszym ciągu przemówienia Kuo Mo-żo oświadczył, że Zgromadzenie Sił Pokoju powinno zaapelować do rządów wszystkich krajów, by przyjęły propozycje radzieckie w sprawie rozbrojenia i wyeliminowania broni masowej zagłady.

Mówca przypomniał, że niedawno Premier Czou En-laj wysunął propozycję podjęcia rokowań w sprawie Tajwanu. „Istnieją dwie drogi wyzwolenia Tajwanu — stwierdził Kuo Mo-żo. — Jedna droga jest pokojowa, druga zaś to droga wojny. Naród chiński

woli drogę pokojową. Oczekujemy jasnej i szczerzej odpowiedzi rządu USA”.

Kończąc swe przemówienie Kuo Mo-żo zwrócił uwagę na ogromny wpływ światowej opinii publicznej na bieg wydarzeń. Wpływ ten przyniósł już szereg sukcesów powodując pewne odprężenie w stosunkach międzynarodowych.

Przemówienie dr Kosambi (Indie)

W imieniu 90-osobowej delegacji hinduskiej zabrał głos prof. Kosambi.

Omawiając szereg wydarzeń międzynarodowych, prof. Kosambi wskazał m. in. na niebezpieczeństwo związane z remilitaryzacją Japonii, z utrzymywaniem szlucznego podziału takich krajów jak Niemcy, Korea i Wietnam, z trwającą okupacją amerykańską Tajwanu, z narzucaniem Pakistanowi amerykańskiej „pomocy” wojskowej itp. Wszystkie te wydarzenia wywierają wpływ na całokształt sytuacji, albowiem niepodległość narodów i pokój są niepodzielne.

W dalszym ciągu przemówienia dr Kosambi z dumą podkreślił wielką rolę, jaką w dziele obrony pokoju odgrywa Premier Nehru będący wyrazicielem woli narodu hinduskiego. Mówiąc o przyszłej konferencji szefów rządów czterech mocarstw, przedstawiciel Indii zaapelował do Zgromadzenia, by mobilizowało opinię publiczną do wywarcia wpływu na przebieg tej konferencji.

Kończąc przemówienie prof. Kosambi poruszył sprawę stanowiska narodu amerykańskiego. Dał on wyraz przekonaniu, że naród amerykański szczerze pragnie pokoju. „Prosimy jednak naród amerykański, — dał mówca — by pamiętał o historii własnego kraju i by nie odmawiał innym narodom tych praw, które sam sobie wywalczył w przeszłości. By doświadczył wierności własnym najpóźniejszym zasadom, które głosił już pierwszy prezydent USA — Washington”.

Na popołudniowym posiedzeniu Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju w Helsinkach jako pierwszy przemawiał delegat brazylijski, senator Malaquis. Omówił on zębne skutki — dla Brazylii i innych krajów Ameryki Łacińskiej — polityki militaryzacji narzuconej przez USA.

Zgromadzenie wysłuchało następnie tekstu listu Pietro Nenni'ego, który ze względu na sytuację polityczną we Włoszech nie mógł przyjechać do Helsinek. Z kolei pisarz brytyjski William Wainwright odczytał przemówienie, które miał wygłosić na Zgromadzeniu znany filozof brytyjski Bertrand Russell. Wobec niemożności przybycia do Helsinek zlecił on odczytanie przemówienia Wainwright'owi.

Dnia 24 bm. trwają prace sześciu komisji utworzonych na Światowym Zgromadzeniu Przedstawicieli Sił Pokoju.

Wieś koszalińska w Cynie Melioracyjnym

(Dokończenie z 1 str.) Indywidualni z Warszówka. Już dwukrotnie brali oni udział w Cynie, pracując ponad 100 roboczodniów. Za ich przykładem przystąpili do prac melioracyjnych chłopcy z Warszówka, którzy przepracowali ponad 40 dni przy sypaniu grobli i wału nad rzeką. Udział w Cynie wzięła także młodzież szkolna z Warszówka.

Chłopi z tych obydwo gromad zobowiązali się systematycznie brać udział w pracach melioracyjnych, aby w ten sposób pomóc robotnikom RKRWM ze Sławna w jak najszybszym wykonaniu robót i jak najszybciej zagospodarować łaki.

MIASTO PRACUJE, A WIEŚ?... Zainteresowanie Czynem Melioracyjnym coraz bardziej wzrasta w powiecie koszalińskim. W ostat-

KOESPONDENCJA WŁASNA AGENCJI ROBOTNICZEJ Z HELSINEK

W chwili przekazywania nam tych słów w całej Finlandii, nawet w najmniejszej miejscowości dalekiej Laponii płoną ogniska. Finowie radują się, tańcząc i śpiewając. Obchodzą tzw. „Juhannus-Valkeat”, zwane przez nich świętem połowy lata. Jest to odpowiednik naszej nocy świętojańskiej. Na morze mieszkańcy Helsinek puszczają wianki tak, jak warszawianki na Wiśle.

Uczestnicy Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju, zaproszeni do wzięcia udziału w obchodach, bawili się gremialnie razem z Finami do późnych godzin białej nocy fińskiej.

Zbliżenie pomiędzy społeczeństwem fińskim a uczestnikami Światowego Zgromadzenia, pogłębia się z każdym dniem. Na wzięciu się znajomości, wymiennie są poglądy. Nierazki jest widok Hindusa czy Hinduśki, Francuza czy Francuzki, Polaka czy Polki, spacerujących ulicami Helsinek w towarzystwie Finów. Dzisiejszy udział delegacji w zabawach, projektowane spotkanie naukowców poszczególnych delegacji z naukowcami fińskimi, duchownych z duchownymi fińskimi przyczyniły się niewątpliwie do dalszego zbliżenia pomiędzy pracownikami i zdołnymi nat-

dem fińskim a przedstawicielami 90 narodów świata.

Dzisiejszy dzień obrad upłynął pod znakiem wyjątkowej pracy. Przez pół dnia obradowały komisje, a w drugiej połowie dnia odbyło się czwarte plenarne posiedzenie Zgromadzenia, w czasie którego zabrał m. in. głos tow. Ostap Dłuski. Wskazał on jak wielkie znaczenie dla utrwalenia pokoju miałoby stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Jak wynika z otrzymanych sprawozdań, w czasie nadania komisji wywiązała się ożywiona dyskusja.

Jak nam nieoliczalnie komunikowano, w niedziele nastąpić ma uroczyste wręczenie nagród pokoju. Nagrody otrzymają m. in. honorowy przewodniczący Irancuskiego Zgromadzenia Narodowego, który przez aklamację wybrany został honorowym przewodniczącym obrad Światowego Zgromadzenia Przedstawicieli Sił Pokoju — Edouard Herriot, prof. Josue de Castro, wybitny reżyser włoski — Zavattini. Uroczystość uświetnią występy cieszącej się tu dużą popularnością pianistki polskiej, Barbary Hesse-Bukowskiej oraz pianistki brazylijskiej — Irene Perchlairelli.

TADEUSZ GUMOWSKI

Ostry kryzys rządowy we Włoszech

RZYM. W czwartek 23 bm. prezydent Włoch — Gronchi, rozpoczął konsultacje w celu rozwiązania kryzysu rządowego. Wywołane go dymisja gabinetu Scelby.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że konsultacje te potrwać kilka dni.

Dziennik „Unita” zamieścił oświadczenie sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komunistycznej — Palmiro Togliattiego, złożone w związku z kryzysem rządowym.

„Upadek rządu Scelby — głosi m. in. oświadczenie — jest sukcesem demokracji włoskiej. Można stwierdzić z całą pewnością, że dowiedziawszy się o ustąpieniu gabinetu Scelby, przytłaczająca

większość Włochów odetchnęła z ulgą”.

„Zdajemy sobie sprawę z tego, — czytamy dalej w oświadczeniu, — że trudno będzie znaleźć szybko i pomyślne wyjście z sytuacji, jako się wytworzyła obecnie... Wydaje się nam jednak, że jest droga wyjścia: jest to droga powrotu do ścisłego przestrzegania przepisów konstytucji zarówno jeśli chodzi o prawa i swobody obywateli, jak i o konieczne reformy gospodarcze”.

Nowy sukces nauki polskiej

Aluminium z własnych surowców

KRAKÓW-SKAWINA. 22 bm. w godzinach wieczornych w hucie aluminium w Skawinie dokonano wylewu płynnego aluminium, wyprodukowanego po raz pierwszy z krajowego surowca — tlenku glinu, który uzyskano dzięki zastosowaniu nowej metody technologicznej.

Dotychczas huta aluminium w Skawinie wybudowana w planie 6-letnim na podstawie dokumentacji radzieckiej, pracowała wyłącznie na surowcach zagranicznych sprowadzanych głównie ze Związku Radzieckiego, Węgier i Belgii.

W związku z tym już od lat problem uzyskania tlenku glinu inną drogą, między innymi przez wykorzystanie krajowych surowców takich jak: niskopropentowe gliny, popioły i margle, używane w przemyśle cementowym, był tematem prac wielu polskich naukowców.

Na cześć Święta 22 Lipca

(Dokończenie z 1 str.)

oraz pracować bez braków, przy ciągłym obniżaniu kosztów własnych.

Doceniając olbrzymie znaczenie melioracji łąk, a tym samym lepszego ich zagospodarowania i wykorzystania, pracownicy PZGS w Koszalinie zobowiązali się pracować przy melioracji łąk w sumie 1020 godzin. Poważną częścią tego czasu poświęcą oni również kopaniu torfu. Najwięcej, bo 320 godzin przeznaczyli na swój Czyn Lipcowy pracownicy działu handlowego i załoga transportowa.

Pracownicy i służba drogową stacji kolejowej w Sławnie zobowiązali się oczyścić 2 tory, na których odbywają się przeładunki. Oprócz tego dokonają oni wylądunku 80 m³ gruzu i śmieci. Uzyskana w ten sposób kwota 1700 zł przekażą na budowę Warszawy.

Robotnicy odcinków drogowych 1, 2, 3, 4 podbijają dodatkowo 100 sztuk podkładów kolejowych.

Dymisja rządu argentyńskiego

NOWY JORK. Jak donosi agencja France Presse z Buenos Aires, wszyscy ministrowie argentyńscy złożyli na ręce prezydenta Perona prośbę o dymisję w celu ułatwienia mu dokonania reorganizacji rządu.

Delegacja parlamentu Jugosławii uda się do ZSRR i Niemiec zach.

MOSKWA. Jak donosi z Belgradu agencja TASS, z końcem lipca, albo na początku sierpnia delegacja parlamentarna Jugosławii w składzie 16-17 osób odwiedzi Związek Radziecki. Druga delegacja Federalnej Ludowej Skupszczyzny uda się w drugiej połowie września do Niemiec zachodnich.

Więcej ryb dla kraju

(Dokończenie z 1 str.)

sporo czasu, załoga „Korabla” nie może zdobyć się na skorzystanie z tego doświadczenia, a „Kuter” zaczyna dopiero próbować. Zresztą podobnie było ze stosowaniem dariołowskiej „modelówki”. Jest w tym jakieś nieuzasadnione oszczędności, brak wiary w nowe metody pracy i inicjatywę. Przecież nie chodzi o to, by wszyscy rzucali od razu dotychczas używany sprzęt i przeszli na nowy. Rzecz w tym, by w możliwie krótkim czasie opanować nową technikę i w odpowiedniej chwili w konkretnych warunkach stosować ją. Taka jest jedyna droga do systematycznego zwiększania połowów.

W dalszym ciągu palącym zagadnieniem jest sprawa obniżania kosztów własnych. Wprowadzenie rozrachunku gospodarczego na każdą jednostkę nie jest do końca doprowadzone. Za ile łowi, widzą tylko nieliczne załogi. Reszta w dalszym ciągu błądzi w niewiedzy i traci często nieprzemysłanie tysiące złotych. Słaby poziom fachowy i polityczny niektórych kierowników wydziałów powoduje ponadplanowe straty z tytułu nieprzebiegania norm zużycia materiałów (warsztaty), przekraczania godzin pracy w transporcie, przetwórstwie itp.

Błędy te w ujemny i dokuczliwy sposób odbijają się na gospodarce finansowej przedsiębiorstw. Ścisłe z tym wiąże się jakość dostarczanych ryb. Często niedbalstwo pracowników łąkowych (zabrudzenie łód, nie wymyte skrzynie) poważnie wpływają na obniżenie klasy ryb, a tym samym wartość.

Z okazji „Dni Morza” pracownicy rybolowstwa dokonali przeglądu swych dotychczasowych osiągnięć. Są one ogromne. Ale jednocześnie bilans ten ujawnił braki, które musimy zlikwidować przez, krótko mówiąc, systematyczne przekraczanie planów połowowych, przy jednoczesnym przestrzeganiu odpowiednio wysokiej jakości ryb, i bezwzględnej walki o obniżenie kosztów własnych na każdym stanowisku. To są główne zadania pracowników rybolowstwa. Są one realne i możliwe do wykonania. Potrzebna jest tylko bardziej operatywna i skuteczna praca administracji. Lepsza i bardziej wnikliwa praca organizacji partyjnych. Być wśród ludzi, pomagać im organizować i rozwijać inicjatywę w walce o plan i obniżenie kosztów własnych, oto zadania organizacji partyjnych w naszym rybolowstwie. Sprostanie tym zadaniom, to dalsze zwiększenie połowów, to dostarczenie więcej, lepszej i tańszej ryby.

Premier Nehru zwiedził Warszawę

(Dokończenie z 1 str.) zef Cyrankiewicz wznosząc toast oświadczył:

Panie Premierze, Szanowni Goście! Myślę, że w tej chwili wyrażam uczucia i poglądy nie tylko rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ale i zebranych tutaj przedstawicieli społeczeństwa całego polskiego narodu, jeżeli wyrażę wielką radość z tego, że możemy w Polsce gościć wybitnego przywódcę narodu hinduskiego, wybitnego bojownika o pokój, Pana Premiera Nehru.

Jestem przekonany, że ta wizyta przyczyni się do tego, że jeszcze bardziej zacieśniać się będzie przyjaźń pomiędzy narodem polskim i narodem Indii.

Delegacja WRD przybyła do Chin Ludowych

PEKIN. Dnia 23 bm. przybyła do Nankinu delegacja rządu Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i Wietnamskiej Partii Pracujących z prezydentem Ho Chi Minhem na czele.

Przybyłych witało na dworcu i przyległych ulicach około 10 000 mieszkańców miasta. Przemawiając do zebranych Ho Chi Minh wyraził przekonanie, że przyjaźń między narodami Wietnamu i Chin będzie się rozwijała i kzepia.

Premiera Indii, wiceprzewodnicząca Kongresu Kobiet Hinduskich p. Indira Gandhi podjęta była przez członkinie Prezydium Zarządu Głównego Ligi Kobiet w siedzibie Zarządu Gł. LK.

W czasie spotkania córka Premiera Indii żywo interesowała się pracą Ligi Kobiet, a zwłaszcza zyciem kobiet w Polsce. Szczególnie interesowała się ona pracą organizacyjną w dziedzinie wychowania dzieci i pomocy dla pracujących kobiet.

W tym samym dniu p. Indira Gandhi odwiedziła oddział wczesniaków Instytutu Matki i Dziecka przy ul. Nowogrodzkiej. Oprowadzona przez kierownika oddziału — doc. Izabelę Bielicką zapoznana się ona z osiągnięciami tej placówki.

WARSZAWA. W godzinach przedpołudniowych 24 bm. Premier i minister spraw zagranicznych Republiki Indii Jawaharlal Nehru w towarzystwie córki Pani Indiry Gandhi, ambasadora Indii K. P. S. Menona oraz dyrektora departamentu europejskiego MSZ A. Hussaina zwiedził Warszawę.

Po krótkim zapoznaniu się z odbudową śródmieścia Warszawy, Premier J. Nehru zwiedził budowę wielkiego stadionu festiwalowego na Pradze.

Z kolei sznur samochodów, wiozących gości indyjskich, przejechał Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem, kierując się na Muranów.

Po zwiedzeniu z kolei wielkiej nowej dzielnicy mieszkaniowej na Żoliborzu oraz po przejechaniu wzdłuż stoków Cytadeli i przez Mariensztat, Premier J. Nehru wraz z towarzyszącymi mu osobami, udał się trasą W-Z do Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu.

Już z daleka widnieje umięszczone nad bramą wjazdową FSO transparent z napisem: „Serdecznie witamy Premiera Nehru”. Tuż za bramą — tłum robotników. W chwili, gdy Premier Nehru wysiada z samochodu, rozlegają się serdeczne oklaski i okrzyki powitania.

Goście hinduscy zwiedzili następnie odbudowane Stare Miasto, rekonstruowane mury obronne, po czym udali się do Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina.

Z Plenum KW PZPR w Koszalinie

Więcej uwagi sprawom przemysłu

Radosne meldunki z naszych zakładów donoszące o wykonaniu półrocznych planów produkcyjnych mają w tym roku szczególnie ważne znaczenie. Nie jest to bowiem tylko zwykłe podsumowanie półrocznej pracy, ale zarazem poważny obrachunek przed ostatnim dekadującym okresem, który zdecydowanie o zakresie wykonania zadań planu 6-letniego.

Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie poświęcone omówieniu zadań organizacji partyjnych w przemyśle, w walce o wykonanie planów i obniżkę kosztów własnych wskazało koszalińskiej organizacji partyjnej w całej rozciągłości wagę tego zagadnienia — wysunęło wiele postulatów i wskazań wymagających rychłego załatwienia.

OSIĄGNIĘCIA
NIE MOGĄ PRZEŚLANIAĆ
BRAKÓW

Jak przedstawia się sytuacja w naszym przemyśle?

Liczyby i fakty przytoczone na Plenum w referacie kierownika Wydziału Ekonomicznego KW tow. Brudys, uzupełnione następnie przez towarzyszy występujących w dyskusji, wskazywały na to, iż załogi naszych zakładów nie zajął wysiłków i trudu w walce o wykonanie planu.

„Plan produkcyjny za rok 1954 — stwierdził tow. Brudys — przemysł województwa koszalińskiego wykonał w 100,3 proc. Szereg zakładów wykonało i przekroczyło plany we wszystkich wskaźnikach...”

Założyli szeregu zakładów ofiarne walczyli o wykonanie planów, wykazując przy tym wiele cennej inicjatywy w usprawnianiu produkcji, uruchamianiu nowych rezerw produkcyjnych. Padło na Plenum wiele przykładów wskazujących jak cenna jest, jak wiele uczynić może taka oddolna inicjatywa.

Zakłady Ceramiczne w Złocieniu przez usprawnienie procesów technologicznych suszenia i wypału cegły, uzyskały poważne skrócenie cyklu produkcyjnego, co pozwoliło wykonać plan 1954 roku w 106 proc., przy obniżce kosztów własnych o 680 tysięcy złotych... Dzięki ulepszeniu racjonalizatorskiemu usprawniły produkcję Koszalińskie Zakłady Wytwarzania Betonowych, Dariońskie Zakłady Sieci Rybackich i szereg innych zakładów.

Ale sukcesy te nie mogą nas w pełni zadowolić — plan ogólny wykonany został właśnie dzięki osiągnięciom czołowych zakładów 17 fabryk przemysłu kluczowego, przemysłu terenowego oraz spółdzielczości pracy zadań produkcyjnych roku 1954 nie wykonały.

Przemysł naszego województwa nie wykonał przy tym planowanej obniżki kosztów własnych. Szereg zakładów jak Stupski Zakład Mebli, Fabryka Zapalek w Sianowie oraz wiele innych zakładów przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy poważnie przekroczyły planowane koszty. Jakość produkcji, zwłaszcza w przemyśle meblarskim, terenowym i budowlanym, pozostawia bardzo wiele do życzenia. W samych tylko Stupskich Zakładach Mebli strata na skutek brakorobstwa ocenia się na milion złotych. Ten niemały rejestr niedociągnięć i poważnych słabości świad-

Nowy
polski autobus

LUBLIN. Od kilku dni mieszkańcy Lublina i województwa z zaciekawieniem przyglądają się przejeżdżającemu po drogach Lubelszczyzny szaro-niebieskiemu autobusowi PKS. Jest to prototyp nowego polskiego autobusu Star Lot 55, którego próbną eksploatację rozpoczęto w Lubelskiej Ekspozyturze PKS.

Nowy autobus odznacza się estetycznym wyglądem, starannym wykonaniem i ulepszonymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi. Posiada on 39 miękkich siedzeń, otwierane okna, duże bagażniki, duże wentylatory.

Kierowca nowego samochodu jest wielokrotnie przodownikiem pracy — Czesław Kidaj.

czy o tym, że wiele jeszcze trzeba zmienić i poprawić w naszych metodach kierowania przemysłem, że poważnie zwiększyć trzeba zainteresowanie wszystkich instancji i organizacji partyjnych sprawami naszych zakładów.

NIEBEZPIECZNA
JEDNOSTRONNOŚĆ

Zastanawiając się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, towarzysze na Plenum stwierdzili, że wynikają one w znacznej mierze ze słabości naszej pracy partyjnej w dziedzinie przemysłu, niedostatecznego zainteresowania się przez szereg instancji partyjnych tymi sprawami.

Charakter i struktura gospodarcza województwa decydują o tym, że większość naszych instytucji partyjnych i gospodarczych koncentruje swoją uwagę przede wszystkim na sprawach rolnictwa. Znaczenie rolnictwa w naszym województwie, jego perspektywy i możliwości są rzeczywiście niewspółmiernie większe. Ale nie uważają to bynajmniej poważnego braku zainteresowania sprawami przemysłu ze strony np. wielu komitetów powiatowych partii.

Niedocenianie zagadnień przemysłu — stwierdza referent — występuje ostro w pracy komitetów powiatowych zwłaszcza zaś KP Sławno, Drawsko czy Wałcz, gdzie tylko od przypadku egzekutywa zajmuje się pracą organizacji partyjnych w przemyśle i sprawami przemysłu w ogóle...

Wystarczy też przeglądnąć protokoły i materiały z posiedzeń egzekutywy KP, aby stwierdzić, że sprawy te omawiane są niezmiernie rzadko i najczęściej w sposób powierzchowny. Charakterystyczny jest choćby taki fakt:

Komitet Powiatowy w Stupsku zaplanował na posiedzeniu egzekutywy w dniu 14 maja jego wysłuchanie sprawozdania Kom. Zespołowego PGR Motarzyno, organizacji gromadzkiej Smółdzino i organizacji podstawowej Stocznia w Uście. Już fakt postawienia na egzekutywie problematyki 3 organizacji pracujących w odmiennych warunkach produkcji, siłą rzeczy przekreśla możliwość wypracowania wniosków, które pomogłyby należyście w usprawnieniu pracy partyjnej.

W wyniku tego, towarzysze z KP nie mają rozeznania w sytuacji panującej w poszczególnych zakładach pracy, nie mogą dostatecznie pomóc sekretarzom i całemu organizacjom partyjnym w przemyśle, w ich pracy.

Liczni towarzysze występujący na Plenum w dyskusji potwierdzili w pełni fakt niedostatecznego zainteresowania się sprawami przemysłu ze strony KP. Mówił o tym dyrektor przodujący w województwie fabryki ZPW Złocieniec tow. Mielecarek, skarżył się na to dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Terenowego tow. Haluszczak oraz prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy tow. Wyborski.

Znamienne również było to, iż większość sekretarzy KP nie miała na Plenum w sprawach przemysłu nic do powiedzenia...

Jeśli do tego dodać, że w ślad za komitetami powiatowymi niedostatecznie zajmują się sprawami przemysłu na szczeblu narodowym, to stwierdzić można jasno, że występuje u nas niebezpieczne zjawisko jednostronności, zainteresowania się przez nasze instancje partyjne i gospodarze jedynie rolnictwem z poważnym zaniedbaniem spraw przemysłu.

SPRAWY PRZEMYSŁU
ZASŁUGUJĄ NA WIĘKSZE
ZAINTERESOWANIE

Plenum z całą jasnością wskazało na niesłuszność i szkodliwość tego rodzaju jednostronności. Jest bowiem rzeczą, aż nadto oczywistą, że gospodarka nasza stanowi jedną nierozdzielnie całość i zaniedbanie jednego odcinka odbija się ujemnie na pozostałych.

I tak, niewykonywanie przez nasz przemysł terenowy i spółdzielczość pracy planów

produkcyjnych, zaniedbanie, w większości zakładów, produkcji ubocznej, odbija się na zaopatrzeniu całego województwa, brak troski o rozwój przemysłu spożywczego hamuje rozwój warzywnictwa i sadownictwa...

A ponadto współzależność ta sięga znacznie głębiej w dziedzinę politycznego oddziaływania klasy robotniczej na chłopstwo pracujące. Na te sprawy Plenum KW również zwróciło uwagę.

Sprawa socjalistycznej budowy wsi — mówił referent — to obok ekonomicznej pomocy miasta dla wsi, przede wszystkim sprawa politycznego oddziaływania klasy robotniczej na chłopstwo pracujące, co zakłada konieczność prowadzenia poważnej pracy partyjno-wychowawczej wśród mas robotniczych.

Klasa robotnicza naszego województwa jest szczególnie mocno związana z wsią, gdyż załogi naszych zakładów rekrutują się przeważnie z ludzi, którzy przyszli ze wsi i są z nią jeszcze wieloma węzłami związani. I tak np. w przemyśle leśnym 90 i więcej procent zatrudnionych, rekrutuje się ze wsi, podobnie jest w cegielniach, w zakładach przemysłu terenowego i innych.

Wymaga to od nas wzniesienia pracy politycznej na całym szerokim froncie naszych organizacji partyjnych w przemyśle, podjęcia walki o podniesienie poziomu politycznego naszych załóg jak i poziomu technicznego i organizacyjnego całego naszego przemysłu, aby tym samym podnieść poziom całej gospodarki.

Stawiając to zadanie Plenum wskazało równocześnie cały szereg form, metod oraz dobrych doświadczeń, które pozwolą na jego realizację...

Postaramy się omówić je w dalszych artykułach.

L. GNÓT

Młodzież świata przed Festiwalem



Młodzi plastycy węgierscy będą uczestniczyli w wystawach na Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Na zdjęciu: malarz Józef Bolgar, nagrodzony nagrodą Munkacsy'ego, przy pracy nad obrazem „Koncert dla młodych ludzi”.



Na zdjęciu: pionierki ze Szkoła (Albania) wykonują taniec regionalny w czasie eliminacji przedfestiwalowych. (Fot. CAF)

Festiwale departamentalne, spotkania z młodzieżą sąsiednich krajów, manifestacje na cześć pokoju i przyjaźni charakteryzują obecny stan przygotowań młodzieży francuskiej do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń w Warszawie.

W departamencie Bouches du Rhone w południowej Francji festiwal departamentalny trwał przez cały maj. Imprezy festiwalu organizowane przez Związek Młodzieży Republikańskiej Francji i Związek Dziewcząt Francuskich cieszyły się wielką popularnością zarówno wśród młodzieży jak i starszego pokolenia i przeradzały się w manifestacje na cześć pokoju i przyjaźni.

W 12 ważnych ośrodkach departamentu odbyły się zawody sportowe, w których wzięło udział 220 drużyn. Ulicami miast przeciągnęły korowody taneczne, odbywały się też liczne konkursy artystyczne, m. in. 14 konkursów śpiewaczych.

Dzień 13 maja obchodzony był jako dzień młodzieży pracującej. Młodzi robotnicy wyruszyli na miasto i tam dyskutowali o istotnych problemach walki z klęską bezrobocia, o sposobach stworzenia sobie lepszej, radośniejszej przyszłości. W tym dniu rozegrano mecz piłki nożnej i konkurs gry w kręgle. Gdy zapadł zmrok odbył się wielki koncert i bal.

22 maja br. dziewczęta prowansalskie obchodziły w czasie festiwalu swój dzień. Był on połączony z barwnym festywnym ludowym.

Festiwal departamentalny w Bouches du Rhone zakończył się 5 czerwca wielką uroczystością połączoną z wreczeniem na arad zwycięzcom konkursów festiwalowych i zawodów sportowych.

Podobny festiwal odbył się również 21 maja w departamencie Haute Vienne. W wielu innych departamentach trwają przygotowania do festiwalu.

W walce z wypaczeniami statutowymi
w spółdzielniach produkcyjnych

ORZĘM umacniania gospodarki spółdzielczej, orzęm wychowania spółdzielców w duchu socjalizmu — jest statut — podstawowe prawo w życiu spółdzielni, prawo kojarzące jak najściślej interesy osobiste spółdzielców z ich interesami zespołowymi. Można śmiało wysunąć twierdzenie, iż pełne przestrzeganie statutu gwarantuje najbardziej prawidłowy i wszechstronny rozwój spółdzielni, wzrost dobrobytu i kultury jej członków. I odwrotnie — najszybszą przyczyną statutowe stanowią źródło słabości zespołowego gospodarstwa.

Nasza spółdzielnia produkcyjna III typu w Jamnie (powiat koszaliński) należy do tych zespołowych gospodarstw, w których fakty łamania statutu występowały w szczególnie jaskrawej formie i w poważnej mierze zostały zlikwidowane.

Szczególnym obiektem najrozmaitszych ataków ze strony elementów kulackich lub zarazonych kulackimi wpływami leniuchów, którzy przedostali się do spółdzielni w nadziei, iż uda im się bogacić kosztem pracy innych, były zasady podziału dochodu.

W myśl statutu w spółdzielni produkcyjnej III typu wszystkie produkty powinniśmy dzielić według ilości wypracowanych dniówek obrachunkowych. Tymczasem w pierwszym roku naszej pracy podzieliśmy zboża nie według ilości dniówek, ale każda rodzina spółdzielcza otrzymała równą ilość — 25 q zboża, bez względu na to, ile przearbowała dniówek. Skutki tego podziału, dokonanego pod naciskiem elementów kulackich, były jak najbardziej ujemne. Ci, którzy rzetelnie pracowali, byli oburzeni, dla bumelantów taki podział stanowił dalszą podniecie do nierobstwa. Zasada dniówki obrachunkowej została poważnie podważona. Trzeba było szerokiej pracy wyjaśniającej naszej podstawowej organizacji partyjnej, przekonywania, by nie dopuścić do ponownego błędu.

W III typie spółdzielni każdy członek wnosi do wspólnej uprawy całą posiadaną ziemię wraz z łakami i pastwiskami, pozostawiając w osobistym użytkowaniu, zależnie od klasy gleby, od 0,3 do 1 ha ziemi — tzw. działkę przyzagrodową. Czynnikiem, który zaczął poważnie hamować rozwój naszej spół-

dzielni, było pojawienie się „rozdejętych” działek. Niektórzy członkowie poza swą działką statutową zaczęli uprawiać po hektarze lub więcej ziemi „na boku”. Ci członkowie oczywiście niewiele interesowali się pracą zespołową w okresie pilnych robót — żniw, wykopków itd., zającą byli na swych działkach. Brak było więc ich udziału w zespołowej pracy, wskutek czego spółdzielnia ponosiła straty.

„Rozdejęte” działki powstały na gruncie niewiary pewnej części wahaających się spółdzielców w tę zasadniczą prawdę, iż w spółdzielni produkcyjnej podstawowym źródłem zamożności jej członków są dochody z gospodarki zespołowej.

Wysoka wartość dniówki obrachunkowej, wynosząca w naszej spółdzielni co roku 6—10 kg zboża i 4—8 zł, rozproszyła obawy wielu spółdzielców, że gospodarka zespołowa nie da im wystarczającego dochodu, toteż sami zlikwidowali oni „rozdejęte” działki. Ale nie wszyscy. Trzeba było niemałego wysiłku podstawowej organizacji partyjnej i zarządu, aby sprawę doprowadzić do końca.

Walka z „rozdejętymi” działkami w naszej spółdzielni toczyła się w dwóch kierunkach. Pierwszy — to praca uświadamiająca. W wyniku tej pracy wielu spółdzielców, jak Jan Kowarski, zdali nadmiar ziemi do zespołu. W stosunku do innych trzeba było jednak zastosować inne środki, zlikwidować przede wszystkim warunki sprzyjające powstawaniu „rozdejętych” działek. Jednym z nich było utrzymywanie, wbrew statutowi, przez niektórych członków, koni na działkach. Uchwałą ogólnego zebrania sprawę postawiliśmy jasno — ten, kto w określonym terminie nie pozbedzie się koni z działki — zostanie usunięty z zespołu. Uchwała ta odniosła pożądany skutek, tym bardziej, że np. Jana Sikora, który się jej nie podporządkował, postanowiliśmy ze spółdzielni usunąć.

W walce z „rozdejętymi” działkami uregulowaliśmy również sprawę korzystania przez członków z zespołowych koni w celach osobistych.

Podobnie poważne wyniki przyniosła w naszej spółdzielni walka z „rozdejętą” hodowlą na działkach przyzagrodowych. Wielu członków jak Piotr Maksymiuk, Leon Stebelski, Maria Pisz-

ko, Piotr Gozdecki, hodowali na swych działkach po 4—6 krów dojnych, choć statut zezwala tylko na 2 z przychówkiem. Rzecz jasna, że ci członkowie z zasady przeciwstawiali się rozwojowi hodowli zwierząt w obawie, że „zabraknie paszy”. Ograniczanie zespołowej hodowli stanowiło poważne niebezpieczeństwo dla spółdzielni. M. in. cierpiała na tym gospodarka nawozowa, która posiadała zasadnicze znaczenie dla zwiększenia urodzajów.

Obecnie „rozdejęta” przyzagrodowa hodowla w naszej spółdzielni znika, wzrasta natomiast hodowla zespołowa. W roku ub. mieliśmy zaledwie 17 wspólnych krów dojnych — w tym zaś już 32 doine i ponad 40 sztuk młodzieży. Piotr Maksymiuk, Leon Stebelski, Maria Piszko, Józef Szybisty, Piotr Gozdecki i inni zmniejszyli hodowlę przy zagrodową do statutowych norm. Zastanawialiśmy się nad tym, czy zakupować do spółdzielni nadmiar krów z działek. Doszliśmy jednak do wniosku, że nie byłoby to celowe, gdyż każdy pozbywa się najgorszej krowy. Rozwój zespołowej hodowli idzie u nas w innym kierunku — hodujemy młode sztuki, pochodzące od licencjonowanych krów i buhał.

Można powiedzieć, że zasadniczy etap walki z wypaczeniami statutowymi w naszej spółdzielni mamy już poza sobą, niemniej jednak nie wszystko zostało zrobione. Jeszcze niektórzy członkowie spółdzielni usiłują wyłamywać się spod uchwał ogólnego zebrania i to niestety często członkowie partii, jak np. tow. Stepien. Nie przejawia w naszej spółdzielni należytej działalności sad koleżeńskości i komisja rewizyjna, które często nie znają dokładnie zakresu swej działalności, gdyż nikt im ani z POM w Dobrzycu, ani z PZR w Koszalinie nie pomaga. Zbyt małej pomocy udzielała naszej podstawowej organizacji partyjnej także towarzysze z KP w Koszalinie, uważając mylnie, że jeśli w Jamnie co roku wypada wysoka dniówka obrachunkowa, to wszystko tam jest już dobrze.

JÓZEF SZYBISTY
przewodniczący spółdzielni produkcyjnej
w Jamnie

STANISŁAW GAJLIK
sekretarz podst. organizacji partyjnej

Uroczysta akademія z okazji »Dni Morza«

Wojewódzki Komitet Obchodu »Dni Morza« w Koszalinie urządza w dniu dzisiejszym tj. 25 bm. w sali WDK uroczystą akademię, na program której złoży się część oficjalna, a następnie artystyczna. Początek o godzinie 18.

Wieczór arii, pieśni i utworów skrzypcowych

27 bm. o godz. 20 odbędzie się w Koszalinie w sali WDK »Wieczór arii, pieśni i utworów skrzypcowych« zorganizowany przez Państwową Filharmonię w Szczecinie. W czasie wieczoru wystąpią: solistka Opery Warszawskiej Maria Foltyn, — sopran, Zygmunt Murawski — skrzypce, oraz Stanisław Urstein — akompaniament. W programie przewidziane są utwory Czajkowskiego, Frie-manna, Griega, Moniuszki, Liszta, Rachmaninowa, Różyckiego i Wieniawskiego. Biletów nabywać można w »Orbisie«.

Szybko i dobrze wykonują usługi nowe warsztaty przemysłu terenowego

Do niedawna mieszkańcy Koszalina mieli poważne kłopoty. Niejedną gospodyni zastanawiała się, gdzie oddać do naprawy zespuły mebel, lub dziurawy garnek. Obecnie sprawy te zostały już częściowo rozwiązane, bo Koszalińskie Zakłady Przemysłu Terenowego uruchomiły na terenie naszego miasta cztery nowe punkty usługowe. Punkty te dokonują na praw nie tylko dla zakładów pracy, ale dla każdego potrzebującego go ich pomocy.

W najbliższym czasie powstanie jeszcze wulkanizacyjny punkt usługowy. Przeszkodą w jego uruchomieniu jest tylko brak pomieszczenia, ale mamy nadzieję, że Miejska Komisja Lokalowa już w niedługim czasie przyjdzie z pomocą dyrekcji KZPT i przydzieli odpowiedni lokal na uruchomienie tak potrzebnego obiektu.

W Słupsku otwarto świetlicę dworcową

Słupsk doczekał się świetlicy dworcowej. O tym jak była ona potrzebna świadczy jej powodzenie. Podróżni nie muszą już czekać na pociąg w zadyndionej i brudnej poczekalni. Spędzają czas na czytaniu własnej, lub wypożyczonej z biblioteczki świetlicowej książki.

Można tu również przeczytać prasę, czasopisma, którymi dysponuje świetliczanka. Jeśli ktoś jest amatorem takich gier jak: szachy, warcaby lub domino wypożycza je w świetlicy. Inni słuchają muzyki radiowej, dziennika, a nawet koncertu żywego z płyt.

Podróżni, którzy codziennie odwiedzają świetlicę dworcową są bardzo zadowoleni z faktu,

wiedni lokal na uruchomienie tak potrzebnego obiektu.

Przydałoby się, aby pomyślano jeszcze o powstaniu w Koszalinie takich placówek usługowych jak: magiel elektryczny, punkt prężenia firan, malarski i elektrotechniczny.

że kierownictwo wzięło kolejowego w Słupsku z troszczyło się o pasażerów urządzając przyjemny i estetyczny lokal dla ich wygody.

M. Miszputen korespondent »Głosu«

W samodzielne życie

Wczoraj, w auli Szkoły Ogólnokształcącej TPD w Koszalinie odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego klas licealnych, Zebrań młodzież i absolwentów w krótkich i serdecznych słowach pożegnała dyrektorka szkoły ob. Szulita. Po przemówieniach przedstawiciela Komitetu Rodzicielskiego — ob. Marca, absolwentki Zajkowskiej i przedstawicieli młodzieży szkoły, nastąpiło wręczenie dyplomów absolwentom klasy XI przodującym w nauce i pracy społecznej, przyznanych przez Wydział Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie. Dyplomy takie otrzymali: Stefania Zajkowska, Danuta Kulicka i Elżbieta Marzec.

Były one przez cały okres ucieszczania do szkoły przodownikami nauki, a na świadectwach maturalnych mają stopnie bardzo dobre i dobre.

Następnie wręczono wszystkim absolwentom świadectwa dojrza-

łość i nastąpiło rozdanie nagród 18 przodującym w nauce i pracy społecznej uczniom. Na grody ufundowane przez Komitet Rodzicielski wręczył ob. Marzec.

Po zakończeniu części oficjalnej odbyły się występy artystyczne w wykonaniu uczniów i absolwentów szkoły.

Na zakończenie pracowego roku szkolnego wieczorem młodzież bawiła się wesoło na bożonarodkowej zabawie, a absolwenci na osobnym wieczorku.

(jur.)

IV sesja MRN w Słupsku

W dniu 27 bm. o godz. 9 odbędzie się IV sesja Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku poświęcona sprawom zdrowia.

Ze względu na ważność obrad mieszkańcy Słupsku proszeni są o liczny udział w sesji.

(ts.)

Notatnika reportera z ZIEMI KOSZALIŃSKIEJ

Ponad tysiąc dzieci...

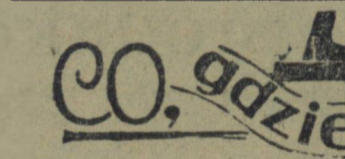
W ciągu ostatnich sześciu miesięcy w Koszalinie urodziło się 1037 dzieci. Przeważającą liczbę stanowią dziewczynki. Według dokładnych danych na 5 chłopców przypada 6 dziewczynek.

jakie otrzymują noworodki, to z żeńskich: Barbara, Krystyna, Grażyna, Danuta, Ewa i Teresa; z chłopców prawie co czwarty ma na imię Zbigniew. Dużym powodzeniem cieszą się również imiona: Mirosław, Krzysztof, Andrzej i Ryszard.

Ważniejsze wygrane w czwartym dniu ciągnięcia II rzutu 13 krajowej loterii pieniężnej

- 120 000 zł Nr 2466, 60 000 zł Nr 46831, 40 000 zł Nr 322, 30 000 zł Nr Nr 9158, 55044, 20 000 zł Nr 84389, 10 000 zł Nr Nr 44798, 76954, 107632, 5 000 zł Nr Nr 1317, 24237, 36834, 49671, 86656, 107420, 2 000 zł Nr Nr 16248, 20520, 24330, 24361, 31576, 32836, 33120, 36223, 54056, 59097, 64607, 80007, 80645, 81288, 89697, 92559, 97021, 98173, 103105, 112132, 116250, 1 000 zł Nr Nr: 879, 2930, 3419, 3503, 7012, 7873, 13432, 14811, 15517, 16760, 20192, 21546, 21875, 24110, 25051, 26844, 28513, 29005, 34222, 34804, 35799, 36044, 33918, 40487, 44634, 44752, 45044, 45226, 45465, 45670, 49393, 50364, 51260, 54553, 55805, 55893, 57129, 61695, 61830, 63150, 65539, 66494, 71210, 71249, 73434, 75536, 75645, 79706, 81021, 84576, 86831, 87110, 89019, 89633, 89994, 96930, 101663, 102360, 103068, 103112, 104574, 104977, 109117, 110231, 110293.

- 111074, 111330, 113224, 114672, 115387, 115700, 116745, 116753.



Kina KOSZALIN — »Nowa Huta« — »Urok szatana«, Seanse godz. 16, 18 i 20. »Młoda Gwardia« — »Ekspres z Norwidergi«, Kinofest WDK — »Neapolitańczyk w Mediolanie«, g. 17.30 i 19.30. SŁUPSK — »Polonia« — »Małżeństwo Kreczyskiego II seria, I i II«, »Sprawa dr Wagnera«, BIAŁOGARD — »Fort Eureka«, SZCZECINEK — »Okrutne morze«, WALECZ — »Próba wianości«, SŁAWNO — »Ekspres z Norwidergi«, KOŁOBRZEŻE — »Godyny nadziei«, BYTÓW — »Miłość Kobiet«, MIASTKO — »Kordzik«, CZŁUCHÓW — »Wzburzyło się morze«, seria I i II. ŻŁOTÓW — »Ciemna rzeka«, ŚWIDWIN — »Sierpniowa niedziela«, DRAWSKO — »Opowieść atlantycka«, DARŁOWO — »Noc w Wenecji«, JASTROWIE — »Szwedzka zapalniczka«, ZŁOCIENIEC — »Porucznik Rakoczezo«, CZAPLINEK — »Wakacje pana Hulot«.

Radio PROGRAM I 26 czerwca 1955 r. 6.05 Muz. 6.50 Kalend. 7.15 Prze-

Kurs dla kontrolerów społecznych

Niejednokrotnie zdarzały się wypadki niewłaściwej oceny słowni inelnej i konopnej na punktach skupu. Celem zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom Prezydium Rządu powołało w specjalnej uchwale kontrolerów społecznych.

Zapoznają się oni ze swoimi obowiązkami na dwudniowym kursie, który odbędzie się w Koszalinie w świetlicy Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych mieszczącej się przy ulicy Jibnera 79. Kurs rozpoczyna się 26 czerwca br.

SPORT — SPORT — SPORT

Niedzielne imprezy sportowe

W niedzielę sportowcy naszego województwa wystąpią w wielu lokalnych imprezach sportowych i na innym terenie. W Gdańsku reprezentacja harcerzy woj. koszalińskiego walczy o tytuły mistrzów centralnych letnich Igrzysk harcerskich, do Swinoujścia wyjechali rybacy Kołobrzegu i Darłowa, którzy w dniach 25 — 26 startować będą w sparta kładzie rybaków w lekkoatletyce.

Z imprez miejscowych zobaczymy I wojewódzkie mistrzostwa szermiercze LZS. Odbędzie się one w niedzielę w Białogardzie w sali Zryw. Początek o godz. 10.00.

Sportowcy zreszta nia Zryw w sobotę i niedzielę startują w mistrzostwach okręgowych w Wałczu-Bukownie.

W Koszalinie (sobota i niedziela) pra-

cownicy »Łączności« wystąpią w spartakia dzie wojewódzkiej.

W sobotę odbędzie się zawody siatkówki i strzeleckie, natomiast w niedzielę program obejmuje występ kolarzski i zawody lekkoatletyczne.

Ciekawie zapowiadają się rozgrywki piłkarskie klasy A. Przedostatnie mecze I rundy będą zacięte, przyniosą wiele emocji i mogą zmienić układ tabeli.

Na czoło niedzielnych spotkań wysuwa się mecz w Słupsku między miejscowym Kolejarzem a Startem Koszalin. Obydwie drużyny staną naprzeciw siebie z równymi szansami. Słupski Kolejarz chce zdystansować piłkarze Grapic musi mecz wygrać. Nie przyjdzie mu to łatwo, gdyż Start również atakuje pozycję lidera.

Przedownik tabeli — LZS Granice — wyjeżdża do Wałcza, gdzie spotka się z miejscową Spartą. Sportowcy po ostatnich sukcesach mogą postarać się o niespodziankę. LZS-owcy natomiast dążyć będą do zwycięstwa, by utrzymać czołową pozycję. Minimalna wygrana Grapic pozwoli ich nadal na pierwszym miejscu.

Mecze tych drużyn zdecydowały o ukształtowaniu się czołówek tabeli i prawdopodobnie wyłonią już mistrza rundy wiosennej.

Pozostałe mecze będą mniej pasjonujące, chociaż i one nie pozostają bez wpływu na układ tabeli. Przede wszystkim »snadkowicze« starać się będą o zdobycie punktów, ażeby wyostać się z zagrożonej strefy.

Dalsze spotkania przyniosą następujące zestawienia: Sparta Koszalin — Kolejarz Szczecinek, Budowlani Człuchów —

I Ogólnokrajowa Spartakiada CSR otwarta

W czwartek po południu rozpoczęła się w obecności 150 tys. widzów w Pradze na stadionie Strachov I Ogólnokrajowa Spartakiada Czechosłowacji. Otwarcia dokonał przewodniczący czechosłowackiego komitetu kultury ry fizycznej — Václav Pleskot, a następnie glos zabrał prezydent CSR — Antoni Zapotocky, który m. in. wyraził wdzięczność Armii Radzieckiej za wyzwoleń Czechosłowacji, pomoc sportowcom, którzy teraz w dziesiątą rocznicę wyzwolenia swego kraju obchodzą wielkie święto — I Spartakiadę, demonstrującą dorobek ludowe go sportu.

W pierwszym dniu zawodów 70 000 chłopców i dziewcząt szkół praskich wystąpiło w wielkim masowym pokazie gimnastycznym. Do niedzieli codziennie na strachovskim stadionie występować będą zespoły w masowych pokazach, a następnie rozegrane zostaną zawody sportowe w dwudziestu dyscyplinach sportowych.

BUDAPESZT. Grupa węgierskich szermierzy, złożona z większości z młodych zawodników weźmie udział w turnieju w Londynie w dniach 25 — 27 bm.

LONDYŃ. W II rundzie turnieju tenisowego w Wimbledonie spotnowano dwie nie spodzianki. W grze pojedynczej kobiet Węgierka Koermoczy wyeliminowała pierwszą raketę Anglii Mortimer 7:5, 6:2, a w grze pojedynczej mężczyzn zwyciężyła Wimbledonu z 1953 r. Seixas (USA) przegrał w 5 setach ze swoim rodakiem Shea.

BUDAPESZT. Grupa węgierskich szermierzy, złożona z większości z młodych zawodników weźmie udział w turnieju w Londynie w dniach 25 — 27 bm.

LONDYŃ. W II rundzie turnieju tenisowego w Wimbledonie spotnowano dwie nie spodzianki. W grze pojedynczej kobiet Węgierka Koermoczy wyeliminowała pierwszą raketę Anglii Mortimer 7:5, 6:2, a w grze pojedynczej mężczyzn zwyciężyła Wimbledonu z 1953 r. Seixas (USA) przegrał w 5 setach ze swoim rodakiem Shea.

Zdobywajcie »SPO«!

Czytajcie prasę partyjną

OGŁOSZENIA

Wojew. Zbiornica Przemysłowych Surowców Włókienniczych Przedsiębiorstwo Państwowe w Koszalinie, ul. Tkacka 4 zawiadamia, że zgodnie z zarządzeniem ministra przemysłu drobnego i rzemiosła z dnia 31 marca 1955 r. przedsiębiorstwa państwowe:

- 1. WOJEWÓDZKA ZBIORNICZKA PRZEMYSŁOWYCH SUROWCÓW WŁÓKIENNICZYCH W KOSZALINIE
2. WOJEWÓDZKA ZBIORNICZKA PRZEMYSŁOWYCH SUROWCÓW WŁÓKIENNICZYCH W SZCZECINIE
ulegają połączeniu z dniem 30 czerwca 1955 roku. Połączone przedsiębiorstwa prowadzone będą od dnia 1 lipca 1955 r. pod nazwą:

WOJEWÓDZKA ZBIORNICZKA PRZEMYSŁOWYCH SUROWCÓW WŁÓKIENNICZYCH W SZCZECINIE. (K-260-0)

złęd prasy stołecznej. 7.30 »Od melodii do melodii«. 7.30 Sportowcy wjeżdżają na start. 8.00 Właściwie i śpiewa. 8.15 Muz. rozrywkowa. 8.30 »50 dla młodzieży«. 9.00 Odpowiedzi Fall 49. 9.12 Polska muzyka popularna. 9.32 Zagadki muzyczne. 10.00 »Pan Tadeusz« — ode. poematu A. Mickiewicza. 10.20 Koncert solistów. 10.57 Konc. żywych. 12.04 Przerwa. 13.00 Skrzynka ogólna PR. 13.10 Aud. obywatelwa. 13.25 Melodie do tańca. 14.05 Aud. dla wsi. 15.30 Koncert zespołu pieśni i tańca Marynarki Wojennej w Gdyni. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 »Liczy się pa« — siochowski dla dzieci. 17.20 Dla każdego coś miłego. 18.30 »Mistrzowie sceny polskiej« — Aleksander Zelwerowicz. 19.30 Na pięcioliniu. 20.25 Utw. fortep. Liszta. 20.40 Muz. tan. 21.25 Mistrzowie sceny operowej. 22.00 Repertaż dźwiękowy z międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Moskwie i międzynarodowego meczu koszykarski. Kobiety Polska — Belgia oraz ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.30 Muz. tan.

PROGRAM I 27 czerwca 1955 r. 5.10 Poranne rozmaitości rolnicze. 5.30 Melodie rozrywkowe. 5.45 Gimnastyka. 6.15 Tańce ludowe różnych narodów. 6.23 Kalend. 6.45 Główn. 7.15 Konc. ork. mandolinistów. 7.45 Organy kinowe. 8.05 Konc. 8.45 Polscy rewieryści śpiewają. 9.00 »O Adamie Asnyku« — dla młodzieży szkolnej. 9.30 Zespoły i soliści. 10.00 Muzyka rozrywkowa. 10.20 Muz. symf. 11.00 Aud. dla dzieci. 11.30 Muz. i aktualn. 12.10 Przegląd prasy stołecznej. 12.20 »Na swojską nutę«. 12.40 Dla wychowawców przedszkoli. 12.50 Aud. dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 »W radiowym kółku Globus« — dla dzieci. 16.05 Muz. operowa. 16.50 »Domy z życia« — pog. 17.00 Porady praktyczne. 17.15 Dla rodziców. 17.30 Muzyka muzyczna. 18.20 Na młodzieżowej antenie. 18.30 Felieton literacki. 19.00 Koncert symf. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 »Intruz posada« — słuch. w komedii A. Ostrowskiego. 22.15 Muzyka muzyczna.

Uwaga uczestniczy konkursu PKOl

Komisja konkursu PKOl zawiadamia, że na V konkurs sportowy wpłynęła pewna ilość kuponów z niewypełnionymi pozycjami 3 i 5 (CWKS Bydgoszcz — Górnik Zabrze — AKS Chorzów). Niewypełnienie tych pozycji jest sprzeczne z regulaminem konkursu, który mówi, że należy wypełnić wszystkie 12 pozycji.

Komisja konkursu w celu umożliwienia grającym uzupełnienia nie wypełnionych pozycji przesyła do nadawców przesyłkami ekspresowymi wszystkie kuponny, w których do dnia 23 bm. o godz. 10.00 stwierdzono powyższe błędy.

Kupony posiadające wymienione błędy, które stwierdzono po godz. 10.00 dnia 23 bm. będą nieważnione i zwrócone nadawcom.

W celu umożliwienia dokonania uzupełnień PKOl przedłużył termin składania kuponów do dnia 25 bm. godz. 18.00.

Młodzieży! Zdobywaj

Sportową Odznakę Festiwalu (15.VII - 15.VIII)

Krzesiński wygrywa turniej żużlowców

Po dwóch spotkaniach w Warszawie i Wrocławiu żużlowcy Finlandii gościli w Poznaniu i wzięli udział wraz z czołowymi zawodnikami Polski w indywidualnym turnieju żużlowym.

Finowie w jeździe indywidualnej wypadli o wiele lepiej niż w poprzednich spotkaniach drużynowych, nawiązując z Polakami zwycięstwo i do ostatniego (13) biegu nie było wiadomo, który z zawodników zwycięży.

W ostatnim biegu Krzesiński ze startu objął prowadzenie i zwyciężył przed Jousanenem (Finlandia) i Kapata.

Tak więc turniej wygrał Krzesiński (Polska) — 13 pkt., 2. Jousanen (Finlandia) — 11 pkt., 3. Kapata — 10 pkt., Pajari (Finlandia) — 9 pkt., Kowalski — 8 pkt., Spychala — 7 pkt., Niemi — 6 pkt., Tuominen — 5 pkt., R. Swiata — 4 pkt., Kuponen — 2 pkt., Bendke — 2 pkt., Mattila — 1 pkt. i N. Swiata — 0 pkt.



Wiatr od morza

Pamięć przywiodła strzępy prozy Zeromskiego, kiedy poczułem ożywcza moc wiatru od morza, zwanego przez Kaszubów zwiastunem pogody i pomyślnego żeglowania. Stałem na dziobie małego holownika i raz po raz spoglądałem to na szarą toń wody ciągnącej się aż po horyzont, to znowu na zbliżające się kontury gdańskiego portu. Po kilkudziesięciu minutach holownik prawie ocierając się o burty statków, przy których wyglądał jak mały bączek, wpłynął do jednego z kanałów wiślanych i ostrożnie przycumował do kamiennego nabrzeża. Byliśmy w Stoczni Gdańskiej.

Z miejsca ogarnia mnie oddech tej wielkiej „fabryki statków” natłoczonej kałami, wieczowymi dźwigami, gestej jakby od huku pracujących młotów i syku aparatów spawalniczych. Na betonowych pochylniach, poprzez kratownicę wysokich rusztowań, czernią kadłuby statków, a na nich ludzie, niezmiernie drobni, to znikają gdzieś w ich czeluściach, to znowu wyłaniają się w różnych miejscach, przyjmując stalowe płyty przenoszone przez dźwigi...

Ostatni raz byłem tu też na wiosnę, w 1948 roku, kiedy za kładano stępkę pod pierwszy rudowęglowiec. Hej wzruszeń przeżył wówczas nieliczne brani na pochylni, chociaż wzrok ranły jeszcze postrzępioną wojną halę i zieleń pustką pochylnię. W skali socjalistycznego budownictwa jest to już zamierzchnia przeszłość. Dziś moment założenia stępki przechodzi prawie nie zauważony, jako rzecz zwykła, codzienna. Przed siedmioma laty, można by rzec, raczkowaliśmy jeszcze. Po czym nastąpił okres dojrzewania. Spłynęły na wody serie rudowęglowców 2640 TDW i 2820 TDW, potem małe drobnicowce i duże, typu „Le-want” o tonażu 4000 TDW, potem trampy — 5000 TDW. Dziś, na jednej z pochylni rośnie statek-kolos, pierwszy polski dziesięciotysięcznik. To już jest egzamin dojrzałości. Zdają go, używając słów Zeromskiego, „ludzie silni, robotni i potężni w ramieniu”. Zdają go tu w Stoczni, jak inni go zdają w węglowych wyrobiskach, przy plecach marzeńskich, na budowach rozsianych po całym kraju.

PROJEKT dziesięciotysięcznika przyszedł do działu głównego technologa Stoczni Gdańskiej mniej więcej rok temu. Gruby tom szczegółowo przestudiowano. Młodzi inżynierowie, którzy zdobyli już w praktyce ostrogi budowniczych, zaproponowali pewne zmiany. Centralne Biuro Konstrukcji Okrętów uwzględniło ich uwagi w końcowym opracowaniu pełnej dokumentacji.

— I tak się zaczęło — opowiada główny technolog, Jerzy Rudziński, objaśniając pewne techniczne szczegóły budowy tego statku, który będzie miał 150 metrów długości, 19 m szerokość, wysokością swą wraz z kominem, sięgnie 9-piętrowego budynku, a w swoich ładowniach zmieści 310 wagonów towaru.

Przedemną leży gruba księga. Jest to „Instrukcja kolejności narastania statku na pochylni”. Nieprawidłowe montowanie może być przyczyną deformacji statku. Przerzucam kartki z technicznymi rysunkami. Najpierw odbywa się montaż podszycia zewnętrznego dna, następnie dna podwójnego, potem grodzień, montaż burty, pokładu głównego... Inżynier Rudziński wspomina radzieckich konsultantów-inżynierów — Łukianowa i Baszaszyna, którzy bardzo pomogli przy ustalaniu kolejności montażu i spawania. Karta za kartką, a statek rośnie, jest coraz późniejszy, i wreszcie... gotowy do wodowania.

— Ja już go spuściłem z pochylni, odzywam się żartobliwie, zamykając księgę.

— A ze Stoczni spłynie na morze nieco później, 31 października, — odpowiada, śmiejąc się. — To jest nieco trudniejsze niż przerzucanie kartek.

W godzinę później zawarłem „bezpośrednią znajomość” z budującym się kolosem. Okryty siatką rusztowań, wygląda jakby się bronił przed ciekaw-



RYBACY POLSKIEGO WYBRZEŻA

skimi oczami. Przygotowane ogromne sekcje nadbudówki leżą na ziemi. Czekają na swoją kolejkę do montażu. Drewnianymi schodami wchodzimy na statek, do ogromnej ładowni. Gdzieś z boku dochodzi silne walenie młotem. Dwóch robotników prostuje odkształcenie po spawaniu. Miejsce jest czerwone od żaru. Zaglądam od maszynowni, skąd biegnie tzw. tunel walowy, dwa razy wyższy od człowieka. Wspinamy się schodami wyżej, i jeszcze wyżej. Pokład główny w części środkowej jest już gotowy. Stąpamy po stalowych płytach, które są śliskie od deszczu. Posuwamy się w kierunku rufy, gdzie trwa wytężona praca. Jak na dloni widać stąd prawie całą Stocznię. W basenie wyposażeniowym błyszczą kremowa farba trampy. W niedużym doku, wygodniej niż w hotelu, umieścił się trawler. Po prze-

ciwległej stronie odcina się zielony brzeg wysepki. Mały stateczek holuje wzdłuż basenu swego dużego brata. Chodząc po pokładzie budującego się kolosa, syć wzrok wymownym krajobrazem. I po myślenie, że tu, w okresie idey panoszyły się brunatne koszule, obie niemieckie stocznie „Danziger Werft” i „Schichauer Werft” wypuszczały zaledwie kilka statków rocznie. Przemysł okrętowy Gdańska, oderwany od Polski, od macierzystego zaplecza, nie wykorzystywał swych możliwości produkcyjnych. Nielepiej przedstawiała się produkcja stoczni w Szczecinie, miasta bardzo upośledzonego gospodarczo pod rządami pruskimi, a potem hitlerowskich władców. A przedwojenna stocznia w Gdyni? Jedyny statek o prowokacyjnej nazwie „Olza”, nie doczekał się wodowania przez polskich stoczników.

— Czasami wprost trudno uwierzyć, jak głęboko przeczala nasza rewolucja zacofanie przeszłości, jakie bogate plony niesie trud wolnego od wyzysku człowieka. Polski przemysł okrętowy, od momentu oddania do eksploatacji pierwszych pełnomorskich jednostek, zwiększył swoją produkcję mierzoną w tonach 20-krotnie, a jeśli chodzi o ilość wybudowanych w tym okresie

„W IATR powiewający od morza niósł w kaszubskie i lechickie łądy zapach wody słonej i zapach jodowy, szczególnie rześwość i siłę. Podnosił z dalekich nad głębiną rozpostarcie fale duże i poganiał je ku brzegom zalewem tak szerokim jak zatoka... Każda pierś ludzka odychała radośnie i szerzej wiatrem od morza”.

Mój rozmówca, który przez lata tułał się na obczyźnie, do brzo wie to, czego nie pamiętają już młodzi ludzie w Polsce, o czym mogą się dowiedzieć z opowiadań. Niedawno przeglądałem sanacyjiny „Kurier Bałtycki” z 27. I. 1938 roku. Znalazłem w nim taką notatkę, wstydliwie schowaną między różnymi wiadomościami:

„Statkami „Puławski” i „Kościuszko” bez przerwy płyną do Ameryki Południowej transporty emigrantów polskich, chłopów i robotników, dla których w kraju zabrakło pracy i chleba”. Zagraniczni kapitaliści, którzy w swoich rękach mieli około 70 proc. całej przedwojennej polskiej floty handlowej, oraz rodzimi współwłaściciele statków zbijałi grube pieniądze na polskiej nędzy. W kraju zacofanym gospodarczo przewóz „żywego towaru” był bardziej opłacalny, niż przewóz „martwych towarów”, którego zresztą obroty stale malały.

Trzeba było naszych czasów, aby tak, jak to widział Zeromski, przyjść na wybrzeże „ażebymże uczynić naszej wolności skarb bez ceny”, a żeglugę zamienić w instrument umacniający naszą wolność. Właścicielem statków jest naród. Stan floty pływającej pod biało-czerwoną banderą, jest prawie 4-krotnie większy, niż przed wojną, a ilość przewozów — 5,5-krotnie większa. Zawijamy do portów 31 krajów.

Tegoż dnia, po odwiedzeniu Stoczni, byłem w porcie. Słyszałem od marynarzy: jakże radośnie witają ludzi z Krainy Środka nad wielkimi rzekami Hoangho i Jangtsekiang — polskie statki, wiozące masyżny górnice dla chińskich kopalni, obrabiarki dla chińskich fabryk, samochody, które kursują po nowych chińskich drogach. A stamtąd płyną dla polskich robotników surowce włókiennicze i skóra, tkaniny i nasiona oleiste, rudy metali i azbest. Docierają nasze statki z towarami do wybrzeży dalekiej Brazylii, do kraju, gdzie gneźbiony lud nosi głęboko w sercu miłość do swego „Rycerza Nadziei” — Luisa Carlosa Prestesa. W Casablance czy w Izmirze, w Port-Said czy Buenos-Aires prości ludzie patrzą z zaufaniem na polskich marynarzy. Przywożą im owoce na szęj pracy, biorą w zamian bogactwa ich ładów — dla tych, co w śląskich kopalniach węgla, w starachowickiej fabryce samochodów, w poznańskich zakładach im. Stalina, w łódzkich, czy wrocławskich halach przedzalnich budują własnymi rękami swój dobrobyt.

Rozmowa się przeciąga. Gesty dym papierosowy snute się aż pod szary sufit. Ktoś w rozmowie rzuca nazwę „Taiwan”. Padała nazwiska marynarzy z „Gottwalda”, którzy przybyli do kraju. Orkiestra zaczyna grać. Słowa toną w dźwiękach. Słyszę tylko: „By-cze chłopaki!” W tym zawarli całe uznanie dla ich hartu ducha i siły woli. Kiedy wychodzę, na dworze jest już ciemnowo. Z portu dochodzi ryk syreny. Wiatr ciągnie od morza. Zwiastuje pogodę na polskim Wybrzeżu, o którym kreśląc jak gdyby wizję przyszłości, pisał przed kilkudziesięciu laty Zeromski: „Przybywamy na to jałowe wybrzeże... Przynosimy dobro i pracę”.

BRONISŁAW TRONSKI

Aleksander Zelwerowicz żyje w nas



Z MARŁ ten, który był w tetrze symbolem żywności i płomieniem zdawałoby się niezniszczalnym ogniem, przy którym grały się i z którego brały iski życie całe pokolenia aktorów i aktorek. Rozdawał swój ogień szczodrze i bez rachuby, dzielił go między nas, swoich uczniów, abyśmy go nieśli dalej w teatr, w Polskę, w przyszłość... Dzięki temu nie zginię. Pochodnie, przez Niego zapalane w duszach i sercach Jego uczniów i uczennic będą płonąć i staną się zarzewiem nowych płomieni w duszach i sercach wciąż nowych pokoleń aktorskich.

Tak rozdał się przez całe życie wielki wychowawca i nauczyciel, Aleksander Zelwerowicz. Wiek śmierci go nie pokonał. Z Niego powstałimi my, Jego uczniowie i uczennice, z nas czerpią i będą czerpać nowe pokolenia aktorów. A będzie to wciąż ten Jego zelwerowiczowski ogień. Jego pasja, Jego temperament, Jego umiłowanie teatru, Jego siła i Jego ołarność.

Był niegasnącym płomieniem. W tym płomieniu hartowaliśmy się. Wypalał nas, jak glinę, w sposób nieraz bezwzględny, ale po to, byśmy się stali gliną szlachetną, twardą i piękną.

Najokrutniejszy i najberwzględniejszy dla siebie, wymagał wiele od innych i dzięki temu tworzył, łopił, rzeźbił prawdziwych ludzi. Zawdzięczamy Mu wszystko. Nie tylko my — Jego uczniowie. Jemu zawdzięczamy najwięcej teatr polski, bo On to właśnie budował jego przyszłość: dawał mu ludzi — artystów, którzy „woraż dzisiaj i dlu-

go jeszcze tworzyć będą podstawa kadry aktorstwa polskiego.

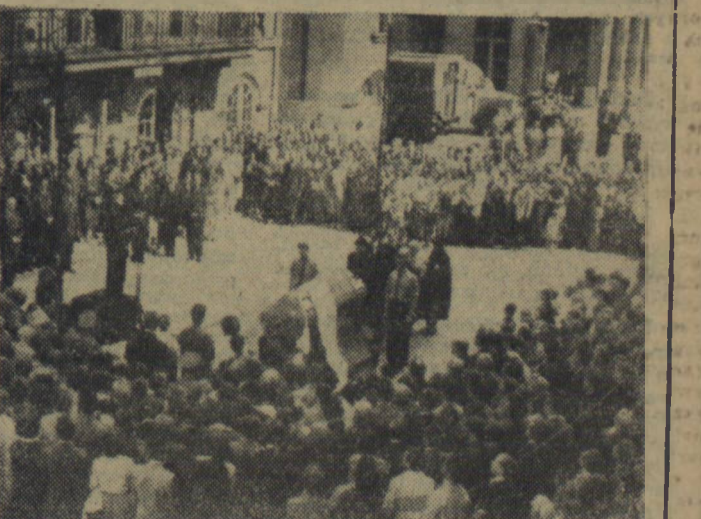
Do ostatniej chwili Aleksander Zelwerowicz ofiarnie i twardego brali iski życia całe pokolenia aktorów i aktorek. Nawet powalony chorobą, obywatelny i słaby — grał, bo to była Jego służba ludowej ojczyźnie. Dzięki temu ujrzałimy jeszcze dalej w teatr, w Polskę, w przyszłość... Dzięki temu nie zginię. Pochodnie, przez Niego zapalane w duszach i sercach Jego uczniów i uczennic będą płonąć i staną się zarzewiem nowych płomieni w duszach i sercach wciąż nowych pokoleń aktorskich.

Nigdy nie czuł się tak dobrze, jak w otoczeniu młodzieży. Chciał ostatnie swoje chwile jej poświęcić, dla niej przeżyć. Nie doczekał.

Okrutna choroba zmiażdżyła Go. Śmierć ugasiła i ten płomień, który zdawał się niezniszczalnym.

Ale jakże bezsilna jest śmierć wobec takiego człowieka. Zelwer nie zainal. Zelwer żyje w nas i żyć będzie jeszcze w wielu, wielu pokoleniach aktorskich. Miał niezwykły dar odzwierciedlania postaci na scenie, miał dar tworzenia artystów oddanych bez reszty miłości dla sceny i teatru. Bedzie żył w nich póty, póki żyje teatr polski.

JAN KRECZMAR



W dniu 21 czerwca 1955 r. odbył się pogrzeb Aleksandra Zelwerowicza. Na zdjęciu: przed Teatrem Polskim w Warszawie. Ludność Warszawy składa ostatni hołd wielkiemu artyście...

Równikowy „chrzest Neptuna”

Jedną ze starych tradycji że glarskich jest „Chrzest Neptuna”. Obrzędowi temu poddawani są wszyscy marynarze, którzy po raz pierwszy przepływają równik.

W czasie ostatniego rejsu do krajów Ameryki Łacińskiej równikowy „chrzest Neptuna” przeszło 5 członków załogi statku „Gdańsk”.

Gdy wyszliśmy z Gdyni — opowiadał marynarze „Gdańska” — sprawdziliśmy książki żeglarskie załogi i wtedy wykryliśmy, że jest 5 kolegów, którzy mimo, że pływają długo, nie byli jeszcze na równiku. Powołaliśmy spośród załogi komitet, który zajął się przygotowaniem obrzędu „chrztu” i zaczęliśmy przygotowania.

Nadszedł 22 stycznia — dzień w którym minęło równik. W oznaczonej godzinie cała załoga zebrała się na pokładzie, obok napelnionego wodą basenu kąpielowego. Poprzedzany 2 parzami wkroczył na pokład w asyście swojej świty „bóg Neptun” z nieodłącznym trójzębem w ręku. Nadworny „astro nom”, po dokonaniu badań „ar chalczną” luneta, zwrócił się do Neptuna, ogłaszając: „Neptunie — królu mórz i oceanów, ten oto statek dumnej bandery polskiej w tej chwili minął równik”. Głos syreny okrętowej obwieszczył rozpoczęcie ceremonii „chrztu”. Pierwszy z nieobchrzconych marynarzy — Jędrzejczyk stanął przed fryzjerem, który ok. pół metrowej długości brzytwą ogolił mu brodę, a takiej samej długości grzebieniem przeczesał włosy. Twarz obmył mu pudrem z maki, a włosy namaszczone olejami maszynowymi. Na specjalnie przygotowanym łóżku „lekarz” prowadził badania i częstotliwość kandydata na „prawdziwego” marynarza lampką wina pomieszanego ze słoną wodą oceaniczną, po czym ogłasza, że jest on zdrow jak ryba.

W poprzednim rejsie M/S „Gdańsk” „bóg Neptun” miał znacznie więcej roboty, chrzcił bowiem przeszło 20 marynarzy.

SPOTYKAMY się z nim co dziennie, widzimy jak „wschodzi” i „zachodzi”, grzejemy się w jego promieniach i korzystamy z jego energii przejawiającej się w najrozmaitszy sposób. Słońce, towarzysząc nam codziennej pracy i wypoczynków, jest jednak przeciętnemu człowiekowi nieomal tak samo nieznanym, jak było jego pra-przodkom.

O ty, który napełniasz wszystkie kraje swym pięknem... Który stworzyłeś wiele postaci tylko z samego siebie, miasta, wsie, łąki, drogi i rzeki — jesteś wielki, jesteś wspaniały! — ryli na ścianach świątyni kapłani egipscy — poematy ku czci Ra — słończnego bóstwa.

Patrz jak Słońce wschodzi i zachodzi codziennie z nieodmienną regularnością! To promienny Febus, który co rana dosiada złotego rydwanu, zaprzęgniętego w ogniste rumaki i objeżdża swoje królestwo; wieczorem zaś schodzi, aby odpocząć w podwodnym pałacu — mówili Grecy, patrząc na nurzącą się w falach Morza Egejskiego tarczą Słońca.

To Szamasz — zapewniali babilońscy mędrcy, obserwując Słońce przetaczające się nad wzgórzami ich kraju. — To Szamasz, bóg Słońca, który wychodzi o świcie na spacer przez Wrota Wschodu, ukryte za bardzo wysoką górą, znajdującą się na samym krańcu Ziemi. A potem wędruje i wędruje, coraz wyżej po niebie, aż wreszcie zmęczony całodzienną wędrowką opuszcza się o zmierzchu i Wrotami Zachodu wraca do swego podziemnego pałacu.

Po co jednak Szamasz tak wędruje aż do zmęczenia, a Febus ugania codziennie na złotym rydwanie — kapłani nie tłumaczyli. Podjęła się tego biblia, która zaszerogowała patronujące dotych-

Na tropach życia (V)

Jedna ze stu miliardów

czas wszystkiemu Słońce wraz z innymi planetami i gwiazdami do roli czasomierzy, mających wyznaczać człowiekowi godziny, dni, miesiące i lata. Otymaniony człowiek raz korzył się przed potęgą Słońca, to znów wyniośle spoglądał na nie. Dopiero długie wieki rozwoju nauk przyrodniczych uświadomiły ludziom, że Słońce, to nie żadne bóstwo, ale też i nie żaden chronometr ani kompas stworzony na ich użytek. Słońce — to jedna ze stu miliardów gwiazd, nie zajmująca we wszechświecie żadnego szczególnego położenia i nie odgrywająca w nim żadnej ważniejszej roli. Słońce — to taka gwiazda jak inne, zbudowana z takiej samej materii i rządzona takimi samymi prawami, jakie rządzą wszechświatem.

DOKOŁA GAZOWEJ KULI

Gdybyśmy z jakiegokolwiek punktu naszego globu rozpoznać wędrowkę po międzyplanetarnej przestrzeni, to po trzech tysiącach lat doszlibyśmy do rozszerzonej kuli gazowej, milion i trzykrotnie sto tysięcy razy większej od Ziemi pod względem objętości.

Pierwszą rzeczą, na jaką natknąłby się planetarny wędrowiec, zbliżając się do Słońca, byłaby jego zewnętrzna ośłona zwana inaczej atmosferą. Na tę atmosferę, o temperaturze około 5 tysięcy stopni składa się kilka

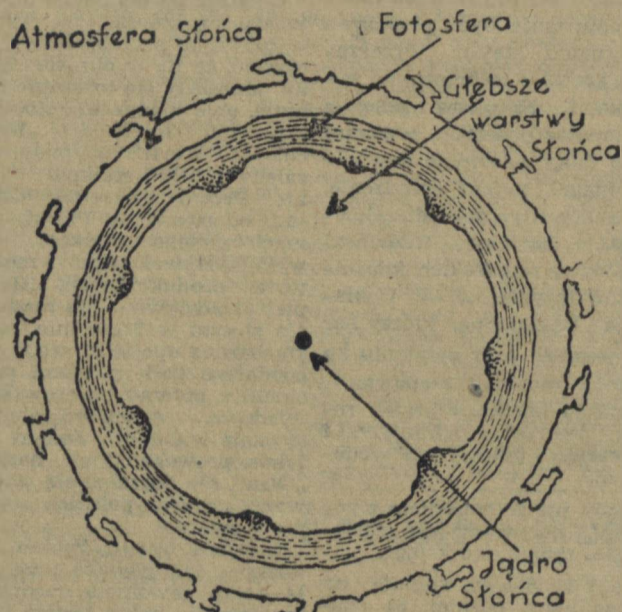
warstw różnego rodzaju gazów. Różnica grubości atmosfery słonecznej w jej górnej warstwie wynosi 6 tysięcy km, a w dolnej — 500 km.

Dolna warstwa atmosfery słonecznej przechodzi stopniowo w fotosferę — tj. sferę świecąca Słońca, stanowiącą coś w rodzaju jego powierzchni. Grubość fotosfery wynosi około 50 km a temperatura jej dochodzi do 6 tysięcy stopni.

Strukturę fotosfery tworzą różnego rodzaju rozrzucone gazy skupione w postaci jak gdyby podłużnych „kropel”, zwanych granulami. Granule te — to coś w rodzaju ziem-

JĄDRO SŁOŃCA

Dalszych, tj. głębiej niż fotosfery leżących warstw Słońca nie możemy dostrzec, gdyż tworzące je gazy cechuje silna nieprzezroczystość. Jednak różnego rodzaju nowe metody badań pozwoliły uczonym ustalić skład i strukturę słonecznego wnętrza. Składa się ono z jeszcze bardziej rozrzuconych gazów, których temperatura dochodzi do 20 milionów stopni w pobliżu tzw. jądra. Im bliżej tego jądra słonecznego — tym większa jest też gęstość gazów, które zbliżają się do gęstości wody. Tak zatem Słońce nie jest —



Schemat budowy Słońca

skich obłoków, rozciągających jak to się wielu ludziom wydaje — rozszerzoną kulą składającą się z jakichś ciał sta-

tych, ale zgęszczonym obłokiem rozpraznionych aż do białości gazów.

Pod postacią tych gazów, od najbardziej zgęszczonych we wnętrzu Słońca aż do najbardziej rozrzedzonych w jego atmosferze, występują nieomal te wszystkie pierwiastki, jakie znajdujemy na Ziemi.

Najobficiej występuje wodor, który — w bardzo zgęszczonych postaci — wypełnia nieomal całe wnętrze kuli słonecznej. Inne pierwiastki, znane na Ziemi pod postacią ciał stałych, jak np. węgiel, żelazo, ołów itp., występują na Słońcu w postaci gazów, jako skutek panującej tam niezwykle wysokiej temperatury. Tak zatem chemiczny skład Słońca jest prawie taki sam, jak skorupy ziemskiej. Nie ma ani jednego takiego pierwiastka na Słońcu i innych gwiazdach, którego byśmy nie znaleźli na Ziemi.

Jak to się dzieje, że wszystkie te gazy o różnym zagęszczeniu, nie odrywają się od Słońca i nie uciekają w międzyplanetarną przestrzeń? Przed tego rodzaju katastrofą kosmiczną zabezpiecza Słońce jedność praw fizycznych, obowiązujących we wszechświecie. Tak np. siła przyciągania, którą tak dobrze znamy z Ziemi, sprawia to, że olbrzymia masa Słońca — 300 tysięcy razy przewyższająca pod względem swego ciężaru masę ziemskiego globu — skupia te wszystkie ciała gazowe dokoła swego jądra i nie pozwala im oderwać się i poszybować w międzygwiazdne przestrzenie wszechświata.

CZY SŁOŃCE MOŻE ZGASNAĆ?

Na kilka lat przed wojną astronom angielski James Jeans, znany u nas ze swoich licznych publikacji, począł straszyc ludzkość mającym ją koby nadejść końcem świata. „Słońce kurczy się i gaśnie zwolna — pisał Jeans. — Rzućmy wzrokiem w przyszłość, widzimy je jako „gwiazdę starca”. Wówczas — wszystko na Ziemi zmieni się w lód, życie zaniknie całkowicie”.

Znaliśmy tego rodzaju przepowiednie i dawniej, w średniowieczu, gdy każde zaćmienie Słońca czy inne tego rodzaju niecodzienne zjawisko dawało sposobność do rozracczania przez kościół ponurych obrazów „końca świata” jako kary bożej za popełnione grzechy. Naturalnie trzeba było czym prędzej odpokutować je i złożoną do skarbnicy kościelnej ofiarą, okupić prawo wejścia do królestwa niebieskiego. Współczesny nam uczoney Jeans nawraca do średniowiecznych proroców strasząc „końcem świata” i jego zagładą.

Tymczasem sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jak wykazały najnowsze badania, „życie” Słońca przejawia się w rozwoju procesów jądrowych, a mianowicie w reakcji termojądrowej i w rozpadzie jąder atomowych. Reakcja termojądrowa polega na łączeniu się lekkich jąder atomowych, przede wszystkim jąder wodoru, w jądra cięższe. Tak np. połączenie dwu jąder zwykłego wodoru daje jedno jądro deuteru, czyli ciężkiej odmiany wodoru. Tej przemianie jednego pierwiastka w drugi, towarzyszy wydzielenie nie się olbrzymich ilości energii w postaci promieniowania słonecznego.

I na odwrót: przy najcięższych pierwiastkach takich np. jak uran, największe ilości energii wyzwalają się nie przy procesach łączenia się jąder, tylko przy ich rozpadzie. Zródła promieniowania słonecznego są więc niewyczerpane: jądra atomów lekkich łączą się w cięższe, wyzwalając energię promieniowania słonecznego, a z kolei jądra atomów ciężkich rozpadają się, powodując znowu powstawanie olbrzymich ilości tej energii.

Dowodził to, że o „życiu” Słońca możemy być spokojni. Wbrew wszelkim przepowiedniom różnego rodzaju proroków zagłady świata, Słońce nie zagaśnie i nie przestanie promieniować, a zamiast lodu mającego skuć Ziemię, rozwinię się na niej jeszcze bujniej sze życie, podtrzymywane na dalszą słoneczną energią pod postacią powietrza, wody, roślin i innych związków organicznych, oszczędnie i rozumnie dysponowanych przez człowieka.

ADRIAN CZERMIŃSKI

WIZJA przyszłości... Nad brzegami wielkich rzek rozłożyły się potężne betonowe budowle uwielczone słupami kominów. Na wszystkich stronach biegały maszyny, dziesiątki stalowych masztów, dźwigające gruba linie zwisających kablów... To elektrownie atomowe. Czy jednak „atomowy” prąd elektryczny — to jedyne dobrodziejstwo nowej techniki, nowej technologii? Otóż — nie!

Podstawę, zasadniczą część składową elektrowni atomowych, stanowi tzw. reaktor (stoś) atomowy. W urządzeniu tym zachodzi pewien rozpad uranu. Podczas tego rozpadu tworzy się mnóstwo nowych ciał promieniotwórczych czyli radioaktywnych. Jednocześnie następuje wyzwolenie energii atomowej, która okrężną drogą ulega przekształceniu w energię elektryczną.

Sprawa wykorzystania tej energii elektrycznej nie budzi żadnych wątpliwości. Ciekawą natomiast jest rzecz, co się dzieje z wymienionymi ciałami promieniotwórczymi. Rodzina ich zresztą powiększa się znacznie o dalsze, które produkujemy z pierwiastków trwałych, zanurzając je w pierwiastki w giab reaktora. Tam, pod wpływem promieniowania wyzwalanych przy rozpadzie uranu, przekształcają się one w substancje radioaktywne. Wszystkie te ciała są nie trwałe, rozpadają się, wysyłają różne, bardziej czy mniej przenikliwe promieniowania. Dzięki temu znalazły one już dzisiaj bardzo liczne zastosowania ułatwiające pracę ludziom, przyspieszając tempo produkcji, polepszając jej jakość, umożliwiając wytwarzanie nowych materiałów, polepszając warunki pracy itd. itd. Przyjrzyjmy się bliżej tym niewidzialnym, a tak potężnym siłom, których powołaliśmy do istnienia wraz z nowym rodzajem energii przemysłowej...

Zacznijmy może od fabryk papieru, wytwórni mas plastycznych i... pralni. Ci, którzy pracują w takich zakładach, wiedzą dobrze, jak wiele kłopotów powoduje tzw. elektryczność statyczna.

Cóż to takiego? Otóż papier, masy plastyczne i wiele materiałów takich, jak np. jedwab, nie przewodzą elektryczności, czyli są tzw. izolatorami.

Tworzą te, przesuując się w maszynach, na skutek samego tarcia ładują się elektrycznie, podobnie jak grzebięń pocierany o suche włosy lub sukno. Powstający tu ładunek elektryczny nagromadza się właśnie dlatego, że papier czy jedwab itp. są izolatorami. Ładunek ten może stać się nawet bardzo wielki i powodować powstawanie ogromnych napięć elektrycznych. Jeśli np. pierze się w benzynie tkaninę jedwabną, to podczas wyciągania jej z cieczy ładuje się ona niekiedy do kilku tysięcy woltów! Nic więc dziwnego, że w takich warun-

Słudzy niewidzialni a potężni

kach bardzo łatwo o iskrę i wybuch! To było powodem wielu pożarów dawnych pralni.

Obecnie znaleziono wyjście z tej przykrych sytuacji. Nad praną tkaninę (czy też przesuwaną się w maszynach papierem itp.) umieszcza się odpowiednią, niewielką ilość ciała promieniotwórczego otrzymanego w reaktorze atomowym.

Może to być np. radioaktywny metali 204. Jego promieniowanie jonizujące powleka, przekształcając je z izolatora w przewodnik prądu elektrycznego. Dzięki temu nastąpi ucieczka ładunku elektrycznego, gromadzącego się na tkaninie wyciąganej z benzyny. Elektryczność statyczna rozładuje się więc nie powstanie wysokie napięcie i nie grozi, oczywiście, przeskoku iskry. Pralnia zabezpieczona jest przed wybuchem.

W przemyśle naftowym jednym z ważnych problemów jest sprawa przepływu cieczy przez rury. Często tym samym rurociągiem przechodzi najpierw jedna ciecz, a potem inna. Pożądaną jest wiedzieć dokładnie, kiedy zaczęła płynąć druga ciecz, żeby móc przekreślić odpowiedni zawór i skierować nowy płyn do właściwego zbiornika.

W tym celu obie ciecz rozdziela się nie wielkim słupem trzeciej, która nie miesza się z poprzednią. Do cieczy tej dodaje się trochę jakiegoś ciała radioaktywnego. W odpowiednich miejscach rurociągu ustawa się przyrządy wykrywające jego promieniowanie. Gdy słup cieczy z substancją radioaktywną miją te przyrządy, następują w nich wyładowania elektryczne. Wyzwalają one jakiś sygnał alarmowy, np. włączając dzwonek i w ten sposób donoszą o zmianie cieczy przepływającej. Nie ma więc potrzeby zagładania do wnętrza rurociągu czy przeprowadzania badań chemicznych. W inżynierii chemicznej ciała promieniotwórcze umożliwiają łatwą i szybką kontrolę procesów rozdzielania. Dzięki tym substancjom nie trudno stwierdzić, czy sączenie, odwirowanie lub odparowanie zostały przeprowadzone w skuteczny sposób. Do surowej mieszaniny kilku ciał dodaje się nieznaczna ilość ciała radioaktywnego. Np. do cieczy, zawierającej zwłaszcza do oddzielenia, dodajemy niewielką próbkę zawiesziny promieniotwórczej. Oczywiście, podczas odsączania cała ilość ciała radioaktywnego powinna znaleźć się w osadzie. Jeżeli choć trochę ciał promieniotwórczych pozostało w przeciekłym roztworze, sty to znak: może filtr był pęknięty lub niewłaściwy —

o zbyt dużych otworach... Ciało radioaktywne umożliwiło tu szybką kontrolę, nieosiągalną innymi metodami.

W hutnictwie wielką rolę odgrywa właściwy skład stali. Konieczna jest zwłaszcza niska zawartość siarki i fosforu 32. Jeśli proces ten przebiega prawidłowo, siarka i fosfor zostaną usunięte w właściwym momencie. Razem z nimi zostaną również usunięte ich radioaktywne odmiany. W przeciwnym wypadku końcowy produkt — gotowa stal — zawierałby duże promieniotwórcze siarki 35 i fosfor 32. Oczywiście, stal taką jako radioaktywną łatwo poznać przy pomocy odpowiedniego przyrządu — bez wykonywania żmudnej analizy chemicznej.

Niekiedy dodanie ciała promieniotwórczego do badanego materiału w czasie procesu wytwarzania jest niemożliwe lub zbędne. Wtedy dopiero gotową próbkę czy przedmiot umieszczamy we wnętrzu reaktora atomowego. Jak wiadomo, przedmiot ten stanie się wówczas sam promieniotwórczy. W ten sposób postępujemy np. z łożyskami stalowymi. Po naswietleniu neutronami, żelazo ich staje się radioaktywne. Łożyska takie badamy następnie na sceleralność, kładąc im pracować przez długie miesiące. Zużyte ich jest, oczywiście, bardzo nieznacznie — tak małe, że nie można stwierdzić ubytku ich masy za pomocą np. wagi. Wystarczy jednak wymyć z nich powstały pył — zawiera on przecież radioaktywne żelazo. Promieniowanie pyłu pozwoli na wygodne wyznaczenie stopnia zużycia łożysk.

W odlewach dość często tworzą się niepożądane pecherze czy luki. Również i łączenie konstrukcji metalowych za pomocą nitowania czy spawania nie zawsze jest bez zarzutu. Sprawa ta posiada ogromne znaczenie zwłaszcza przy budowie kotłów parowych, gdzie błąd może spowodować katastrofę. Dlatego w wielu hutach i fabrykach stosuje się prześwietlenie konstrukcji promieniami Röntgena z kosztownych i skomplikowanych aparatów. Aparaty te zastąpić można obecnie radioaktywną odmianą ko-

baltu, tzw. kobalt 60. Produkuje się go, umieszczając we wnętrzu reaktora atomowego zwykły kobalt — srebrzysty metal, podobny do niklu. Kobalt 60 wysyła tzw. promienie gamma podobne do promieni Röntgena, ale znacznie bardziej przenikliwe.

W koksowniach za pomocą radioaktywnego kobaltu 60 bada się przebieg węgla przez pieca koksownicze. W tym celu kawałek tego promieniotwórczego metalu zamyka się w pudełku ogniotrwałym. Pudełko to razem z zasypwanym węglem wrzuca się do pieca koksowniczego. Promienie gamma, wysyłane przez kobalt 60, zdradzają położenie pudełka i umożliwiają śledzenie jego spadku, a zatem i stwierdzenie szybkości zsuwania się węgla. Przy pomocy tej nowej metody stwierdzono duże różnice w przebiegu węgla — w zależności od jego jakości i od typu pieca koksowniczego.

Ciała promieniotwórcze, wytwarzane we wnętrzu reaktora atomowego, odegrały również wielką rolę w wyjaśnianiu żywności, lekarstw itp. Do tej pory używano do tego celu ciepla, które zabija wprawdzie bakterie i inne drobnoustroje, ale równocześnie niszczy cenne składniki, zmienia zapach, kolor itd. Stosując ciała promieniotwórcze, fabryki artykułów spożywczych będą mogły wyjaśnić żywność na zimno. Zapakowane produkty (np. konserwy w puszkach) wystawi się w tym celu na działanie promieni ciał radioaktywnych. Oczywiście, drobnoustroje ulegną wówczas zabiciu. Nie ma natomiast, jak się przekonano, żadnej obawy, aby żywność sama stała się radioaktywna. Promieniowanie ciał powstających w czasie rozpadu uranu w reaktorze nie wzbudza bowiem żadnej radioaktywności w otoczeniu — jest ono zbyt słabe.

Sposób ten ma również wielkie znaczenie dla produkcji lekarstw. W szczególności chodzi tu o penicylinę, streptomycynę, krew, szczenionki, surowice itp. Utrzymywanie tych lekarstw w stanie jałowym wymaga wielu wysiłków i stosowania kosztownej drogi okrężnej. Wyjaśnienie ich na zimno promieniowaniem ciał radioaktywnych rozwiąże problem ten na skalę przemysłową. Co więcej, jałowość zapewniona tu zostanie w 100 proc.

Tak więc, jak widzimy, armia naszych nowych sił — niewidzialnych a potężnych — pcha przemyśl na zupełnie nowe tory. Otwierają się niezwykle wprost perspektywy na przyszłość. Nowe ciała radioaktywne są znacznie tańsze od radu i innych podobnych, znanych dotychczas naturalnych pierwiastków promieniotwórczych. Ilości ich zaś, już dziś idą w setki ton w przeciwieństwie do 1,5 kg. radu wydobyczego na całym świecie w ciągu 50 lat od chwili jego odkrycia.

Mgr inż. OLGIERD WÓLCZEK
pracownik naukowy Instytutu Fizyki PAN

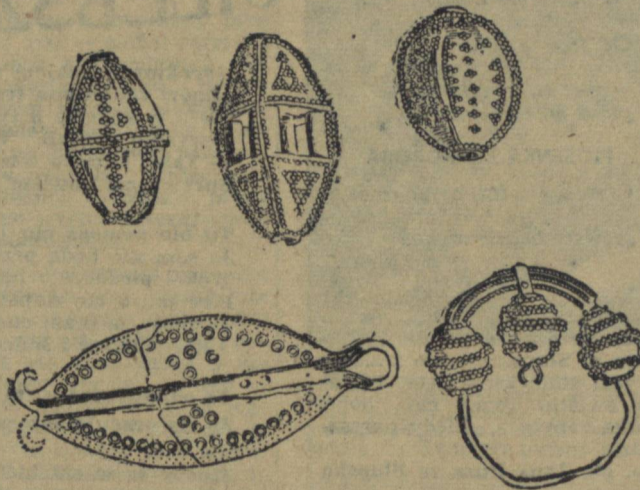
Wczesnośredniowieczne skarby pomorskie

DZIEJE ziemi pomorskiej we wczesnym średniowieczu stanowią niezwykle ciekawą kartę naszej historii. Na Pomorzu właśnie najbujniej rozwijają się w X—XI w. nadmorskie ośrodki miejskie pełniące podobną rolę, jak współczesne im mia

STANISŁAW TABACZYŃSKI
asystent Katedry Archeologii Polski
Uniwersytetu Poznańskiego

rzezan, są występujące w skarbach ozdoby srebrne. Stanowią one w większości wytwór rzemieślników pomorskich, produkujących głównie na potrzeby feudałów. Wśród licznych ozdób srebrnych,

srebrne, występujące szczególnie licznie w X—XI wieku na terenach Skandynawii, Rusi Kijowskiej, Pomorza i środkowej Polsce. Skarby te, zakopane przez właściciela z obawy przed możliwością utraty w chwili niebezpieczeństwa, wiążą się zwykle z jego osobistą tragedią. Zakopane w ziemi przed około 1000 lat, stanowią obecnie ciekawe źródło, pozwalające historykowi odtworzyć niektóre ze stron życia ówczesnego społeczeństwa. Znaleźiska te zawierają niekiedy kilka lub nawet kilkanaście kilogramów srebra, co odpowiadało w X—XII wieku wartości pewnej ilości sztuk bydła, niewolników lub nawet sporej wioski wraz z zabudowaniami i inwentarzem. Kruszec, złożony do naczynia, miska lub woreczka i zakopany

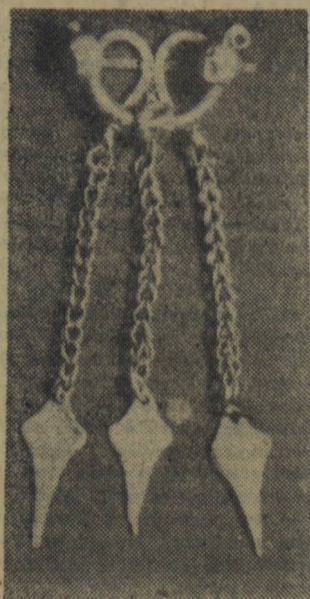


Ozdoby srebrne.

Na podstawie skarbów bada my jednak nie tylko stosunki ekonomiczne i społeczne. Są one jednocześnie jednym z ważniejszych źródeł do badania handlu wczesnośredniowiecznego. Skarby zawierają duże ilości monet różnego pochodzenia. W najstarszych znaleziskach pomorskich występują głównie monety arabskie, bite w mennicach muzułmańskich na Wschodzie. Najliczniej reprezentowane są monety dynastii Samanidów, która w IX i X wieku rządziła potężnym państwem, obejmującym część Iranu oraz Transoksanie. Monety te docierały na Pomorze szlakiem wyznaczonym przez znaleziska monet arabskich.

większość wykonana jest w sposób budzący dziś jeszcze zachwyt i podziw dla doskonałego opanowania warsztatu pracy oraz wysokiego smaku artystycznego złotników słowiańskich. Już w początkach X wieku produkowano na Pomorzu liczne typy kolczyków, naszyjniki plecione z drutu srebrnego, bogato zdobione wisiorki, kolce z paciorków wykonanych z cienkiej ornamentowanej blachy srebrnej, kłamy do spinania odzieży, kabłączki skroniowe itp. Prawdziwymi arcydziełami ówczesnej sztuki złotniczej, są kaptorgi, tzn. schowki na amulety w postaci niewielkich, płaskich pudełeczek z otworem do zawieszania, wykonana z cienkiej blachy srebrnej, zdobione filigranuleciami oraz motywami plastycznymi w formie guzów lub najczęściej poziomych rzędów stylizowanych główek zwierzęcych. Kaptorgi służyły do noszenia amuletów, mających chronić przed chorobą lub nieszczęściem. Zazwyczaj srebrna skryniczka stanowiła środkową część kolczyka z srebrnych paciorków. Noszone były niemal wyłącznie przez mężczyzn.

Szlak ten wiodł od południowych wybrzeży Morza Kaspijskiego ku ujściu Wołgi, przez potężne państwo Chazarów nadwołżańskich. Stolica tego państwa — miasto Bulgar — było ważnym targowiskiem międzynarodowym. Docierały



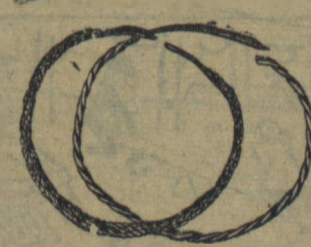
Kolczyk srebrny.

tu między innymi kupcy słowiańscy. Od ujścia Kamy szlak wiodł na północ do Zatok Fińskiej i dalej do krajów nadbałtyckich, między innymi ku południowym brzegom Bałtyku. Poprzez Pomorze monety arabskie docierały do Wielkopolski, Śląska i Mazowsza. Ważną rolę w tym handlu odgrywali, obok kupców muzułmańskich, także kupcy słowiańscy, szczególnie ruscy i pomorscy. Poczawszy od drugiej połowy X wieku pojawiają się w skarbach pomorskich monety europejskie — niemieckie, czeskie, polskie, węgierskie, ruskie, angielskie, włoskie, francuskie i skandynewskie, wypierając stopniowo dirhemy arabskie.

Monety znajdujące w skarbach, pozwalają odtworzyć kierunki głównych szlaków oraz określić kraje utrzymujące stosunki handlowe z Pomorzem. Niemniej ważnym źródłem do poznania kultury Pomor-

ważnym dla archeologa jest także sposób ukrycia skarbu, okoliczności znalezienia oraz zabezpieczenie srebra przed rozsypaniem i zagubieniem. Najczęściej monety i ozdoby srebrne znajdują się w naczyniu glinianym, zakopanym w ziemi, rzadziej używano także naczyń metalowych lub woreczków i miedzianych skórzanych. Przy odnalezieniu skarbu szczególną uwagę trzeba zwracać na sposób zabezpieczenia i zachowania wszystkich składników znaleziska.

Z terenu Pomorza Zachodniego, a szczególnie z terenu województwa koszalińskiego, znamy dotychczas kilkadziesiąt skarbów, odkrytych jeszcze przed drugą wojną. Cenne te zabytki uległy zniszczeniu przez działania wojenne. Tym cenniejsze jest dla nas każde nowe znalezisko, stanowiące ono bowiem cenne źródło historyczne, pozwalające poznać lepiej życie społeczeństwa pomorskiego w X i XI wieku. Obok tego znaczenia ogólnego, każdy skarb odkry-



Naszyjnik srebrny ze skarbów odkrytych w Polczynie pow. Świdwin.

ty na tym terenie pozwolił w sposób pełniejszy oświetlić początki i rozwój głównych grodów okresu wczesnofeudalnego Kołobrzegu i Białogardu.

Konfrontacja

ŚWIAT PANI ZOŚI

...Pragnąc swemu towarzyszywi pokazać prywatne życie mieszkańców różnych domów, kusił diabeł zdejmował z nich dachy — ot tak, jak rozpłynął waząca strawa zdejmuje pokrywę z garnka. Trzeba mu przyznać sprawiedliwość: za każdym razem akuratnie przykrywał — pocelowy, patiarchajny bies z wierzchołków ludowych.

Ta diabelska sztuczka, opisana w filozoficznej powiastce Lesage'a, przypomina mi s.e, lekko przechodząc koło pewnej ruiny domu, równie odświeżającej rąbek życia mieszkańców. Nie muszę się w tym celu wznosić na nietoperzowych skrzydłach czarta. Jego potomek — imperialistyczny szatan — uderzeniem bomby odłupał po prostu solidny mur boczny, jak ścianę domu z kart. Przepierzona wykładają z daleka jak tekturowe przegródki pudełek. W jednym mieszkańku ocalał nawet kawałek tynku. Od jego wyblakłej zieleni odcina się biel kafli z majoliki. Nielekko symbolicznie wygłada ta konfrontacja dziejowego katalizmu z intymnym światłem, zamkniętym w czterech ścianach...

Panią — tego światła, żonę kancielisty i matkę siedmiolietniego Józka, znalazłem osobliwie. Wiem, że w życiu pracowitej i miłej pani Zośi te kafelki z majoliki znaczący wiele: były oznaką komfortu, synbolem ambicji życiowej. Hez starań poświęcała im w czasie przedświątecznych porządków. Cebrała je z taką gorliwością, że z domu robiło się pieńko, maż uciekał do kawalerii. Do czyszczenia kafli kupowała „Persil”. Pokiwała przy tym z niego bezlistośnie. Jak to kła mia gazetę: „Czyszczenie „Persilem” — to przyjemność”. Ładna mi przyjemność, kiedy rece trzeba urobić po łokcie. Albo inna reklama gazetowa: „Kadon sam pierze”. I śmiejąc się powtarzała:

Sama spiorę Radiona bom z prania niezadowolona.

Co do innych kłamstw gazetowych, to niewiele jest o nich do powiedzenia. Dalekie sprawy wielkiej polityki nie przynikały przez mury jej świata, nie mogły mu ani pomóc, ani zaszkodzić. Kaszy polityka nie okrasza, a przy tym, po co się nad tym zastanawiać, kiedy wiadomo, że ty — szary człowieku — nie nie znasz, ja — przyjdzie co z czego, to ci i tak na gorze zrobią co zechcą, nie pytając ciebie o zdanie. Wazelka gadanina o polityce jest przelewaniem z pustego w próżne, to dobre w sam raz dla meża i jego kolegów z kawalerii. Niech ma rozrywek.

Z mężem przekomarzał się niejednokrotnie — bez żelci. On jej wymyślał od kur do domowych z kafiłami w polu woznienia. Ona mu — od „kawiar nianych polityków”. Maż upra wiał politykę na dystans, z kibicowym zacięciem i tak jak się rozważuje krzyżówki. Za jego pośrednictwem spytwał na nią odbiór gazetowego opytymizmu, propaganda narodowej krzepy: że byzo jest, piepeków oskubaliśmy, Litwinom też pokazaliśmy gdzie raki zimują. Frontem do morza — zgrzybiała Anglia musi nam dać kolonie, ma ich przecież za dużo. A Hitler, to niegłupi chłop, trzeba z nim trzymać sztape. Jak wprowadzi w Europie nowy porządek to i nam się coś okroi. Może dzięki niemu zrealizujemy plany na Wschodzie — plany marszałka. Nie ma go już co prawda z nami. Za to jest Smigły:

„Nikt nam nie zrobi nic, nikt nam nie ruszy nic, Bo z nami Smigły, Smigły, Smigły-Rydz!

Oczywiście, ta codzienna strawa gazetowa podana była obficie „patriotycznym” sosem, podana w garniturze frazesów o ojcach, przodkach i sztandarach. Jednego tylko nie wyjaśniał tonie „polityk”: kto i ile ma na tym zarobić, kto ma zapłacić rachunek. Bo i skąd miał wiedzieć? Tego przecie nie było w gazetach. Tak żył w niewiadomości. A źródłem jej było kalestwo. Głusi — nie słyszeli żelaznego łaskotu zbliżających się żółdackich butów. Ślepi — nie widzieli przepaści, w którą pchał kraj polityka występującego się Hierowli zdradźców. Słota czyniła ich bebronniymi, ale też dawała poczucie spokoju. Do czasu...

...W pamiętnym wrześniu straciłem ich na zawsze z oczu. Ale często staje mi przed oczyma miła pani Zośia o gotębim sercu. Widzę ją — tragicznie bebronną — w chwili, gdy rozpadł się jej światło: jak osłaniając ciałem dziecko, wygraża bezsilnie pięścią niebu, które stało się pięknem niejącym śmieć; jak ztorzczy wojnie — niszczycielskiej sile, której nie rozumie. I może właśnie w takim geście znieruchomiała na zawsze, z twarzą, na której zastygł wyraz bolesnego zdumienia...

Po co przywołuję te uplone wspomnienia?

GOSPODARZE

Na zebranie giedtem nie bez obaw. Sygnalizowane mi: zgodowisko berne — gospodynie domowe. Z góry wyobrażalem sobie takie kobiety, o jakich Tuwim mówił, że „patrzac wi-

dzą wszystko oddzielnie”. Pograżone po uszy w garnkach i pieluszkach, utyskujące, niecierpliwie, chcą żyć wyłącznie dniem dzisiejszym, mierzą czas nie sześciolatkami odkądowy, nie wspaniałymi posilków. Ze wszystkich dziedzin polityki interesują je wyłącznie ceny na rynku...

A później było mi wstyd. Jakże złaźniłem się z tym swoim sceptycyzmem. Była duża frekwencja i była dyskusja. A raczej żywa rozmowa o własnych, niezwykle ważnych sprawach wielkiej rodziny. Nie moja w tym zasługa. Ja tylko „regulowałem ruch” baczając, by mówcy nie przemawiali wszyscy na raz. Kiedy mówiono „my”, to miało na myśli nie tylko polskie kobiety, lecz żony i matki Koresel, Wietnamu, matki Japońskie, które przeżyły Hirozime, matki niemieckie, oplakujące powojną — fizyczną i moralną — śmierć swych dzieci.

Słyszałem prawdy oczywiste i aż nazbyt dobrze znane. Ale na tej sali, w tych uszach nabierały one przedziwnej świeżości.

— Niektórzy mówią: co mogą podpisy przeciw armatom? Ale to głupie gadanie. Armaty same nie strzelają. Trzeba je najpierw zrobić, nalożować i dopiero strzelać. Do tego potrzebni są robotnicy i żołnierze. A ci myślą tak jak my — nie chcą wojny...

— Ja myślę tak: jeżeli ten apel naprawdę do niczego nie prowadzi, to dlaczego tak się wlekąją te zagraniczne radia? Musi być inaczej...

Powiedziałem o tym, co mówił zagraniczne szekaczki: że w Polsce Apeli Wiedeński podpisuje się na rozkaz. Na to jedna z kobiet: — Nie śmiecie się, ja naprawde podpisałam na rozkaz. Prowadziła mi podpisać miłość do mojego dziecka, do mojego domu...

Miłość do dziecka, do domu... Czy nie to same uczucia, które stanowiły treść życia nieszczęsnej pani Zośi? To same, a przecież inne. Miłość stała się małżeństwem, gębszą. Fortesia podobnie, jak dorodził, dojrzała stała się ludziską, i właśnie na przykładzie grupy społecznej do niedawna bardziej niż inne odcieranej od życia kraju, tym mocniej rażca się w oczy ta wspaniała zmiana.

Zdarza się, że w porze wiosennej człowiek staje naraz ofiarny. Ziemia wczoraj jerszcze szara, dziś nagle pokryła się zielenią. Choć tak naturalne, wydaje się to cudem. W podobnie „cudowny” sposób rozkwitła gleba świadomości naszego narodu. Nie od razu zakiełkowały w tej glebie ziar na leninowskiej prawdy: że szczęście prostych ludzi jest w rękach prostych ludzi, że naród powinien poznać źródła wojen i tajemnicę, w jakiej się je przygotowuje; że każdy prosty człowiek powinien się nauczyć rządzić państwem... Nie łatwo zneutralizować jad nacjonalistycznej propagandy sążony przez wieki w duszę narodu. A chyba najtrudniej przełamać bierność. I poniekąd, mniej wytrwali aktywiści, w chwilach zniechęcenia mówili: Stajemy się narodem socjalistycznym... w gazetach.

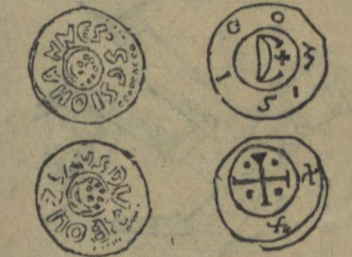
Ani się spostregli, jak „zaofane” masy zaczęły coraz świadomie, coraz energicznie uczestniczyć osobliwie w sprawach, które w ciągu stuleci bez ich wiedzy i udziału, jakkolwiek ich kosztem, rozstrzygane były w ciszy biur bankowych i gabinetów ministrów przez dyplomatów i przez armaty.

Naród socjalistyczny — to nie anioły, to ludzie. Ale — ludzie z szeroko otwartymi oczyma, którzy widzą jedność swych spraw osobistych ze sprawami całego narodu, całej walczącej ludzkości. W pamięci staje nam mickiewiecki bohater, który „szczęściem w domu nie zarzał, bo go nie było w ojczyźnie”. Ongiś mogły tak czuć i myśleć tylko najzłaczetniejsze jednostki. Dziś to poczucie więzi między szczęściem osobistym a szczęściem ogółu staje się najistotniejszą cechą nowej świadomości mas.

Do milionów podpisów złożono pod Apellem Wiedeńskim. Popłynęła za nimi potężna fala zobowiązań. To nie pusta deklaracja, lecz uroczyste umowy o jeszcze ofiarniejszy trud pracowników.

I ta świadomość masowa — potężna siła materialna, która pomogła szybko odrodzić ojczyznę i pomoże obronić jej pokojowy rozwój — jest właśnie zwycięstwem naszej Idei i naszej partii.

DANIEL TRYLEWICZ



Monety Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

sta handlowe na przeciwnych brzegach Bałtyku, w Skandynawii, Danii oraz północnej Rusi. Mieszkańcy wczesnośredniowiecznego Kołobrzegu, Szczecina, Wolina i Gdańska wraz z Normanami, Rusami oraz przedstawicielami innych narodowości ówczesnej Europy przemierzali na swych statkach wody Bałtyku, docierając do portów, gdzie krzyżowały się szlaki handlowe wypraw kupieckich i gdzie wymierziano przywieziony towar za cenne srebro i nieznanne towary. Jednym ze znaczących portów bałtyckich był w X—XI wieku Wolin. Gród na Srebrnym Wzgórzu oraz miasto z potężną flotą strzegło jednej z odnóg ujścia Odry. Potężnym jak na owe czasy jest miasto — port Szczecin. Bogactwem podgrodzia oraz obronnością wałów wyróżnia się Kołobrzeg.

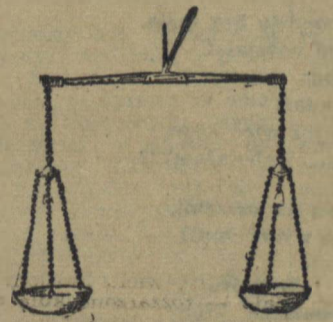
Wokół miast skupiały się osady ludności wiejskiej, coraz bardziej uzależnionej od księcia lub poszczególnych panów feudalnych. Istniejąca już wtedy wielka własność ziemiska dysponuje, dzięki daninom składanym przez kmieci pewnymi nadwyżkami, które pozwalają w drodze wymiany dojść właścicielowi ziemskiemu do znacznej fortuny, wyrażającej się między innymi w posiadaniu dużej ilości cennego wówczas srebra. Bogactwa te zdobywali feudałowie nie tylko przez wyszuk ludności zależnej. Często feudał bywał kupcem i korsarzem w jednej osobie. Tym właśnie tłumaczy się między innymi nadzwyczajne bogactwo niektórych mieszkańców miast pomorskich.



Matryca do wyrobu kaptorg.

Do najstarszych bogatych grodów na Pomorzu należy Kołobrzeg X—XI wieku. Na znaczenie gospodarcze i polityczne tego grodu złożyły się różne czynniki, z których naj ważniejsze to eksploatacja istniejących w pobliżu miasta solanek oraz duże możliwości rozwoju żeglugi i kontaktów handlowych z portami skandynawskimi — szwedzką Birką i duńskim Halthabu oraz sąsiednimi portami słowiańskimi — Szczecinem, Woliną i Gdańskiem.

Archeologicznym świadectwem panujących wówczas stosunków handlowych i własnościowych są tzw. skarby



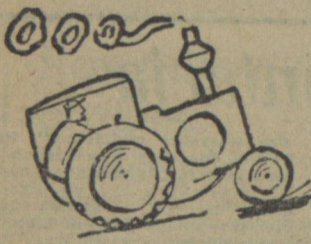
Waga brązowa.

następnie w ziemi, występują zwykle w postaci monet arabskich lub europejskich, ozdób oraz sztabek lub nieforemnych bryłek srebra. Każda z tych części składowych skarbu stanowi ważny dokument historyczny i jest niezbędna do właściwego opracowania naukowego znaleziska.

Charakterystyczną cechą wymiany handlowej w X—XI wieku było używanie srebrnego pieniądza kruszcowego. Funkcje pieniądza pełniły nie tylko same monety, ale w ogóle przedmioty srebrne. Pieniądzem były więc obok monet, także ozdoby i sztabki srebrne, grudki kruszcu, drut srebrny itp. Za towar płacono srebrem, odważając zapłatę na specjalnych składanych wagach, przeznaczonych do tego celu. Przy drobniejszych transakcjach obliczano należność w pojedynczych monetach, które często łamano na pół lub dzielono na kilka części, by otrzymać drobne. Stąd też w skarbach z tego okresu, obok całych monet i ozdób, spytujemy także tzw. siekańce, w postaci ułamków przedmiotów srebrnych.

Skarby jako całość, są pewnymi ilościami pieniądza kruszcowego, który został chwilowo wycofany z obiegu i ukryty w ziemi.

Występowanie tzw. skarbów jest odbiciem niezmiernie interesujących historię stosunków własnościowych panujących w tym okresie. Powtarzające się fakty znacznego nagromadzenia dużych ilości cennego srebra w rękach określonych jednostek, świadczą o stopniu rozwarstwienia majątkowego i społecznego ówczesnego społeczeństwa. Gromadzenie bogactw w jednych rękach, musiało odbywać się kosztem ubożenia szerszych warstw społecznych. Ilość i wielkość skarbów odzwierciedla bogactwo feudałów oraz stopień uprawianego przez nich wyzysku, a badanie tego właśnie problemu, wiąże się bezpośrednio z prowadzonymi na szeroką skalę pracami nad powstaniem wczesnofeudalnego państwa pierwszych Piastów.



Dirzazgi Tygodnia

Proporcja

Wyjątek ze sprawozdania kierownika w jednej z instytucji:

...są takie biura, w których jedna połowa pracowników sumiennie wykonuje swe obowiązki, gdy druga nie robi. U nas jest właśnie na odwrót...

(„Szpilki”)

»Produkcja uboczna«

(Opowiadanie — trochę przesadzone)

SPRAWA ta była na ustach wszystkich. Mówiono o niej na zebraniach i konferencjach, pisano o niej w gazetach, pokazywano w krotkach filmowych — wszyscy w interesowali się produkcją uboczną... Wydział Przemysłu Prez. Woj. RN oraz WKPG tak samo żyły tym zagadnieniem. Wysłało nawet do szeregu zakładów ludzi, aby mieć dane w sprawie produkcji ubocznej i z niecierpliwością czekali na wieści z terenu.

Pierwszy przybył inspektor delegowany do zakładu metalowego w Jastrowiu. Jest produkcja uboczna — oznajmił radośnie — blaszki do butów... Towarzysze z Wydziału Przemysłu w zadumie oglądali swe buty o zadartych noskach i stwierdzili, że owszem, z blaszkami życie będzie lepsze i oszczędniejsze.

Następny przybył z Zakładów Sprzętu Okrętowego przy wioźnie pięknie zobowiązanie o podjęciu produkcji ubocznej... — blaszek do butów.

Dośkonale zobowiązanie — ucieszyli się niektórzy towarzysze, ale inni zaczęli się niepokoić czy przypadkiem nie będzie tych blaszek zbyt wiele?

Kiedy pracownik delegowany do Słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych powrócił z wieścią, że Fabryka zamierza podjąć produkcję uboczną blaszek do butów, jeden z kierowników zemdlał, a jego dwóch zastępców wyskoczyło przez okno.

Co zrobić? Gdyby tak ludzie byli jak stonogi — marzyli sobie ekonomię — może dałoby się jakoś rozwiązać ten problem, ale skoro każdy ma tylko 2 nogi, sprawa jest beznadziejna. Skutkiem tych rozmyślań pracownicy ze zmartwienia marnieli w oczach, blaszki śniły im się po nocach, kilku zachorowało obficie.

Tylko jeden z nich, dłużej pracujący w Koszalińskiem nie tracąc spokoju i pogody przekonywał wszystkich, że blaszek do butów na pewno nie będzie za dużo.

I miał rację — dziś po roku czasu okazuje się, że blaszek istotnie nie jest za dużo, a częściej brak ich przez dłuższy czas. Czyżby tak ogromne było na nie zapotrzebowanie? Nic podobnego! Po prostu produkcja uboczna została zupełnie na boku — niewielu ją rozpoczęło, nikt się o nią nie troszczył, a teraz po roku nie ma prawie o niej mowy. Wisząca na włosku katastrofa ekonomiczna została zażegnana.

P.S. Jak się Wam czytelniczy podoba ta historia? Już widzę,

jak uśmiechacie się z niedowierzaniem.
— Znowu musieliście w tym wszystkim grubo przesadzić...
No cóż — wyznaję ze skruchą, iż — rzeczywiście historia jest trochę przesadzona... W rzeczywistości Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego i Wydział Przemysłu Prez. Woj. RN nigdy nie zajmowały się produkcją uboczną.
Lech.

FRASZKI

O PEWNYM DYREKTORZE

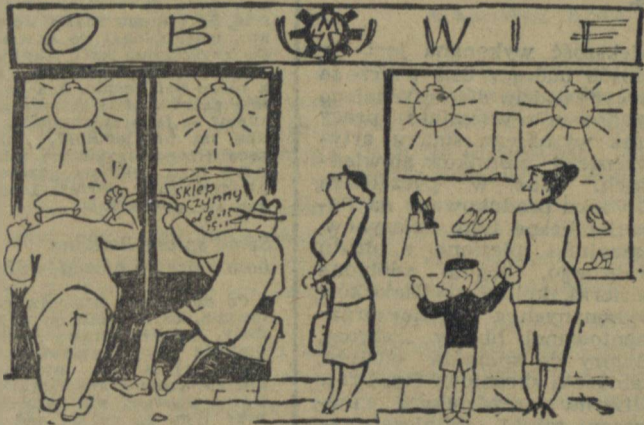
Od trzeciej do czwartej
słucha w każdy piątek,
skarż, które załatwia
piąte przez dziesiąte...

PIOSENKA BRAKOROBA

Czy to płaszcz, czy garnet,
czy hak —
„zawsze będzie czegoś
mu brak...”

W. Ścisłowski

Sklep MHD z obuwiem u zbiegu ulic Kołłątaja i Zeromskiego w Słupsku — po zmianie kierownika — jest stale zamknięty, a wewnątrz pali się światło przez całą dobę. Mieszkańcy Słupska zapytują, kiedy nareszcie sklep ten będzie znowu czynny?
wg koresp. ob. Jana Puza ze Słupska



...może w maju, może w grudniu, może jutro po południu...

Niech sam przemówi

W świetlicy fabrycznej zebrał się cały zarząd.

— Proszę towarzyszy! — zaczął przewodniczący. — Niedobrze jest, bardzo niedobrze. Tu Rok Mickiewiczowski w pełni, a u nas cicho. W okręgu pretensje mają. Musimy się wykazać. Imprezy i tego, w ogóle inicjatywa i aktywność...

Posiedzonko trwało dość długo. A wkrótce potem zaczęły się w świetlicy młkie wczorowskie imprezy. Dużo ich było, nie można powiedzieć. A więc najpierw był odczyt pt. „Mickiewicz — wieszcz narodowy”. Potem był odczyt pt. „Mickiewicz w świetle badań współczesnej nauki”. Potem był odczyt pt. „Mickiewicz i jego współcześni”. Potem był odczyt pt. „Mickiewicz na obczyźnie”. Potem było jeszcze kilka odczytów, a potem znowu zebrał się zarząd świetlicy.

— Proszę towarzyszy! — zaczął przewodniczący. — Niedobrze jest, bardzo niedo-

brze. Rok Mickiewiczowski w pełni, imprezy organizujemy, inicjatywa i tak dalej, a okrąg znowu niezadowolony. Ludzie — powiadają — na odczyty nie przychodzą... Zaczęli więc głowić się członkowie zarządu, czemu to na każdy odczyt coraz mniej ludzi przychodzi. Dumali, dumali i nie wydumać nie mogli.

— Ręce po prostu opadają — skonstatował ponuro przewodniczący.

— Siłą ludzi ciągnąć, czy jak? — dorzucił inny działacz.

— A przysłuchiwała się tym rozważaniom sprzątaczką. Nie wytrzymała i wtrąciła się:

— Siłą nie trzeba nikogo ciągnąć — powiedziała z przekonaniem — Ten Mickiewicz, to, zdaje się, trochę pisał, i to nienajgorzej. To po co ciągle o nim mówić? Niech on sam także mówi, pełno będzie w świetlicy.

I tak oto zdrowy rozsądek sprawę wyjaśnił.

LECH KONOPIŃSKI GŁĘBSZE PRZYCZYNY

Dyrektor wzrokiem notatkę przebiegł: „Znów znaleziono trzy muchy w chlebie”. Piszą w gazecie o tym już, czyli Wszystko zbadali. Wszystko wykryli. — Tak! Lecz to wszystko nie z mojej winy, Sprawa ma bowiem głębsze przyczyny.

Tu nie pomogą chęć i zapał,
Ja sam nie będę przecież much łapał!
Wokół piekarni pełno jest śmieci —
Pięć much się złapie, a sto przyleci!
To może ja mam chodzić po kątach,
Ulice zmiatać i śmieci sprzątać?

Ja odpowiadać mam za stan taki,
Ze źle pracuje dozorca jakiś?

Muchy są w chlebie? Ja wiem najlepiej.
A gdzie bręć mają? Może na lepie?
Takie te lepy... Mucha nie siada,
Bo woli ciasto. Cóż. Trudna rada.
Człowieka czarna rozpacz ogarnia.
Cóż zawińta tutaj piekarnia?

Ja odpowiadać mam za stan taki,
Ze produkuje się lepy-braki?

Wszędzie są muchy! Wszędzie bez mała.
Teraz też jedna w nos mi wleciała!
To jest z pewnością wroga robota,
Może dywersja, albo sabotaż!
Tak... Oczywiście! Kto mi więc każe,
Zebym ja walczył z tym... sabotażem???

Wprowadzić się walczy o plan czasami,
Lecz co wspólnego to ma z muchami?

Połem dyrektor wziął w ręce pióro
I pisał: „W związku z notatką, którą
Zamieściliście wczoraj w gazecie,
Pragnę wyjaśnić zaraz, że przecież
Muchy są w chlebie nie z mojej winy...
Wpłynęły na to g ł ę b s z e przyczyny...
W tym miejscu przerwał i zaklął głucho —
Gdyż przez pomyłkę zjadł swój chleb z muchą.”



Anegdoty

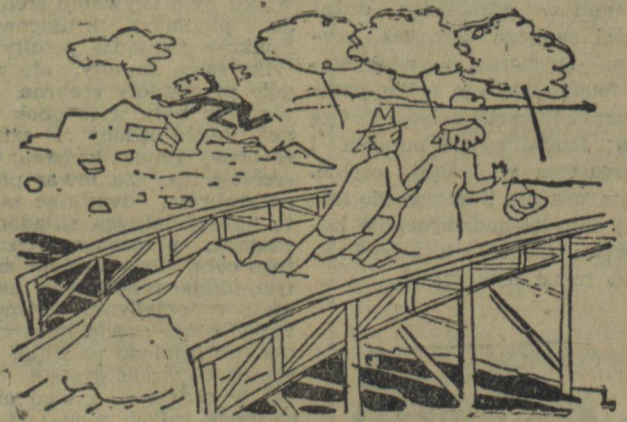
Znany wydawca Szelesinger dał pewnego razu młodemu kompozytorowi Jósefowi Dessauerowi zegarek w zamian za seszyt jego romansów. Po pewnym czasie spotykają się obaj. „Kochany panie Szelesinger — powiada Dessauer — pański zegarek nie idzie”. „Tak? — odpowiada Szelesinger — A myśli pan może, że pańskie romanse idą...?”

Książki Ksawerego Pruszyńskiego: „Droga wiodła przez Narvik”, „Karbela z Meschedu”, „Trzynastcie opowieści” — zdobyły sobie wielką popularność. Któregoś dnia autor tych książek przechodził w jednej z kłan warszawskich operacji i poprosił o jakąś nowość do czytania. Pielegniar ka przynosił mu po chwili książkę.

— Nie macie czegoś lepszego? — pyta aniechęcony Pruszyński. Tytuł przyniesionej książki brzmiał: „Trzynastcie opowieści”.

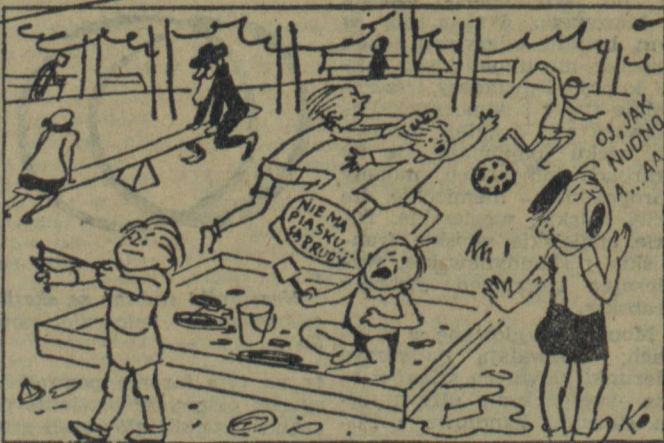
Od jesieni ub. roku w Słupsku u wejścia na drewniany mostek od ul. Mostowej, leżą zwaliny piasku, które tarasują przejście, na alejce zaś ciągnącej się wzdłuż rzeczki Siupii rozrzucono gruz.

wg koresp. ob. K. Gustia ze Słupska



Jednak lepiej było przepłynąć wpiaw.

Dirzazgi W KOSZALINIE



Bez podpisu...

SKWER
OBOK
DWORCA

OGRODEK
JORDANOWSKI

Miasteczko